

3573

Państw. Teatr

Nr 600.6.

Czerwony Bukiet

DYREKCJA TEATRU POLSKIEGO
WIELKIE

DYREKCJA TEATRU MIĘDZYSKIEGO
W ŁOWIE

N^o 600. 6

600 ⁶
2853 ⁶

3573 Czerwony Bukiet.

Komedia w 3 aktach.

Jadusza Pittnera.

~~DYREKCJA TEATRU MIEJSKIEGO
WE WROCLAWIE~~

Państw. Teatr Śląski		
SYG	3573	
Katowice — 11.11.1914. A		

Osoby.

Duolus Wierzbę - Golewski.	Feldman
Irabia.	Wzrost
Ada Anielska, aktorka	Czaplin
Stara Anielska.	Wojnowo
Józef Mielski, muzyk	Burczak
Lili, jego żona	Michurko
Redaktor "Zorzy"	Klucisz
Junio	Kliszew
Kurka, właściciel kamienicy	Chmielecki
Łtorkas, burmistrz	Jawors
Dr. Arminski, adwokat	Rasinski
Węgier, kierownik szkoły	Berecki
Lohaj Dudusia	Rechen
Frania, siostra Ady.	Stawin
Oles	Poraj

8-78/6442

R 3298



BTLW 3573

Akt I^{szy}.

Dudusia Wierzy - Golewskiego. Wierzy. Mieszkanie najęte z meblami. Salon. Styl: hotelowa secesja. Tylko niektóre, starsze i piękniejsze meble są własnością Dudusia. Ogólny ton czerwony. We środku drzwi nieramieniste, z firanką, prowadzące do drugiego salonu i do jadalni. Na lewo od tych drzwi ogromny portret Dudusia, na prawo stolik z floszką szampa, kieliszkami i z płonącymi świecami, nad stolikiem kopia Boticello „Nascita di Venere” Lewa (od widzów) ściana: pianino otwarte z nutami przy nim taburecik, potem okno a na prosku korekta i fotele. Prawa ściana: drzwi do przedpokoju (przez który się idzie do pokoju Dudusia) sofka, stolik, fotele. Na korecie siedzi hrabia, dosyć młody, elegancki, już mocno siwy pan we fraku, z czarnymi na dół zczesanymi włosami i z łagodnym prawie smutnym wyrazem twarzy. Obiejsie skromne, delikatne, mówi wyrażnie ale cicho, niekiedy w chwilach pewnego załopotania lub wzruszenia lekko się jęka. W ręce trzyma cygaro. Naprzeciw niego, obrotowy profilem do widzów stoi Dudus, wysoki świetnie zbudowany blondyn, w tym samym mniej więcej wieku co hrabia ale wyglądający znowa od tego młodziej, ma ruchy szybkie i głos młody, frak z bardzo efektowną talia, przy korekcie / prawdziwe

czy foltszywe / perły, was podkrecony trochę zanadto do góry, w buto-
nierce słizy, biały gwóźdźnik.

Q

gl. D

Hrabia — Dudus'

Dudus'.

! Ona ma duszę. Czy hrabia nie ^{inwazja?} ~~myśli?~~ Jedna dusza zdarza
się mniej więcej na dziesięć tysięcy ludzi. Doliczmy do tego ciała.
Bez wątpienia, prapoch kobieta.

Hrabia.

Grala cudownie.

Dudus'.

Wiermy tylko taką drobnostkę, jak oczy. Te oczy to hospital. Do-
liczmy królewskie puchy.

Hrabia.

Wrażenie było.

Dudus'.

Naturalnie. Od kilku tygodni w naszej „Zorzy” pisze się tylko

o Ańdriej Anielskiej. ~~Miasto nie dostaje nic innego na śnia-
danie i na herbatę.~~ Ja sam wszystko robię, sam wszystkiem
kieruję.

Hrabia.

Co za szczęście, że udało się w ogóle wyrobić jej występ.

Dudus.

Redaktor napisze, że trząsł się teatr. Zaraz po Larze Bernhard
i. t. d. Czy nie mówiłem, że tak będzie?

Hrabia.

Jestem panu nieskończenie wdzięczny

Dudus.

Przepraszam, nie ma zaco. To moja osobista sprawa. Nie chwaląc
się, miałem zaszczyt znać artystkę, kiedy to jeszcze chodziło na erwo-
rakach.

Hrabia.

Podziwiam pańską energię

Dudus.

O! trochę sprytu i doświadczenia. Znajomość świata i ludzi.

Hrabia.

Wiedziatem wyprawdzić dawno, że ona ma niezwykłe zdolności...

Dudus.

Tak, kochany hrabio. Ale to nie wystarcza. Talent to taka ozdoba,

jak n. p. ten oto pachnący kwiatek przy moim fraku.... Nie wiem czy hrabia mnie rozumie.... Chęć przez to powiedzieć, że gdybym nie miał fraka, to kwiatusek na nic. Głód i talent to bliźnięta jak uczy statystyka

Hrabia.

Ada Anielska....

Dudus.

.... ma oprócz talentu - pana. Rozumiem. To znaczy, że głód wykluczony. Ale...

Hrabia.

O, mój panie.....

Dudus.

Owszem, owszem, ołaczego? Nie ma potrzeby potrzeby wstydzić się pieniędzy. Ale chodzi o to, że pierwsze kroki na scenie są zawsze trudne....

Hrabia.

Rozumiem, rozumiem..... Mogę sobie wyobrazić te niedane początki na prowincjonalnych scenach.

Dudus.

Ada Anielska tych początków nie zna. Stała odrazu w samym środku.

Hrabia.

Porostanę wiecznym panem dłużnikiem.

Duolus.

Przeciwnie, wierzycielem, panie hrabio. Ale... /śmiejąc się/
nie wiecznym, Broń Boże! Prędzej czy później oddam
panu wszystko, co do centa. Gdyby nie pańska pomoc,
to „Zorzę” byłoby dawno dyabli wzięli. Ale będzie lepiej...
Mam wszelką nadzieję.

Hrabia.

Nie mówmy o tem. Z niesłychanym swym sprytem
będzie pan za pięć lat bogatszym od nas wszystkich.

Duolus.

Nie lubię marzeń, panie hrabio. Nie oddaje się z ra-
sady myślom na temat, co będzie za pięć lat.

Hrabia.

Nie chce mi się wierzyć, że przed rokiem „Zorza” była
nędznym piśmkiem, o którym nie się nie słyszało.
Czy miała wogóle prenumeratorów?

Duolus.

Na prowincyi. Stuszała się powoli i za ciężko, bo pocziwy
redaktor ma krótki oddech. A powtóre, pocziwy redaktor nie
ma stosunków w wielkim świecie, tak jak ja, panie Hrabio. Ja
znam wszystkich.

Hrabia.

Wierzę....

Dudus!

Wziąłem pana redaktora wraz z jego gazetą na płecy.

Hrabia.

..... I teraz gazetę jedzie jak pociąg.

Dudus.

Hm... tak.... może być, żeby jechała.... Gdyby było
zawsze dosyć paliwa. Ale te pieniądze!... To przekleństwo
mojego życia. Tego ja bym w życiu nie zrobił, gdyby nie
te marne pieniądze.....

Hrabia. /zamyślony/

Niech się pan nie gniewa, że zanim ten miły dom
opuszczę.....

Dudus.

O, na razie nie ma mowy o opuszczeniu tego domu.
Wyrzuciłby mi pan wielką krzywdę.

Hrabia.

Noi moim zegarku jedenasto, a ja mam pięćdziesiąt pięć
lat.

Dudus!

Worse zegarki i metryki zgadzają się z sobą co do sekundy, panie hra

Hrabia.

~~Pan mimo to dużo odemnie młodszy. Pan ma pod każdym względem dobrą głowę. A ja piłem trochę za wiele przy kolacyi. Zresztą Wzywalem dris' także za dużo towarzystwa. Nie jestem przyzwyczajony. Właśnie chciałem o tem z panem pomówić.~~

Dudus.

Spodziewam się, że towarzystwo, które zebrało się dris' w moim domu....

Hrabia.

O, pan nie wie, co chcę powiedzieć....

Dudus.

Owszem. Wiem, że redaktor się upił. Ale pominawszy tę okrobnostkę.....

Hrabia.

D. H

Nie, nie przepraszam.

Dudus.

Słucham.

Hrabia.

Proszę pana, nie mogę pozbyć się pewnego strachu....

Dudus.

To zła skłonność, panie hrabio, zła skłonność. Zauważyłem

to już u pana kilkakrotnie. Ostatni raz wtedy, jak mówiliśmy o mojem przedsiębiorstwie naftowem....

Hrabia.

Proszę pana, tu nie chodzi o mnie tylko....

Dudus.

..... o Adę Anielską.

Hrabia.

Tak. ~~Pon nie wie, że jej przyszłość jest ważniejsza niż~~ ^{Stamnie} ~~wszystko inne. ^{Stamnie} dla mnie.~~

Dudus.

Bon. Cóż dalej? Zgodziliśmy się na to, że początek przeszedł najśmieszniejsze oczekiwania. Publiczność przyjęła ją świetnie. Jeżeli jej nie odpręgli koni z entuzjazmu, to tylko dlatego, że wróciliśmy do domu autodemem. Cóż dalej?

Hrabia.

Pon mnie nie rozumie.

Dudus.

Stucham

Hrabia.

Ona musi mieć spokój. A boję się bardzo, że w tem towa przystwie i..... niech się pan nie gniewa..... pod panis wplywem.....

Dudus.

Niech pan się nie gniewa ale ona ma dwadzieścia pięć lat.

Hrabia.

Właśnie o to chodzi

Dudus.

Artystka

Hrabia.

Właśnie

Dudus.

Potrzebuje dużo ruchu, wrażeń, towarzystwa

Hrabia.

Albo przeciwnie, spokoju /z naciskiem/ koncentracji. ~~Właśnie~~
w tym wieku. Teatr jest dlatego tak straszny, że na
początku tej drogi stoi młodość

Dudus.

Młodość to połowa powołania

Hrabia.

Młodość żyje z kapitału. Młode aktorki piją za
dużo za szampańskie wino.

Dudus.

Pan się o nią boi jak matka o dziecko.

Hrabia.

Znałem ja kiedy miała szesnaście lat.

Dudus.

A

A ja, kiedy chodziła na czworokoach... / do Ady, która
właśnie wchodziła przez drzwi środkowe / Ado, czy pamiętasz,
jak jeździłaś na moich kolanach do Brazylii?

D. A. H

Ada.

/ piękna, smukła rude włosy, olbrze oczy, ładna szyja, butony
w uszach, rozczesana a la Cleo de Merode, decoltee, biała sukienka /
Coż to znów za głupstwo.

Hrabia.

Pani bardzo zgrzana

Ada.

Ogromnie miły chłopczyk ten twój Mielski. Nadzwyczaj
to grzeczne i dobre wychowane.... Niech hrabia sobie wy-
brazi, młodzieniec gra własne kompozycje....

Hrabia.

Jako moje dziecko?

Ada.

Przecież tu grał przed kołanem

Dudus.

Hrabia przyszedł później. Zwracam uwagę pana hrabi
na obecnego tu pianistę, Józefa Mielskiego. Coś zupełnie nowe

A. H. D

1. Prima. Młody rewolucjonista w muzyce. Ma okropne
trzewiki ale ten szeregół da się usunąć.

Ada.

Nie, buciki mogą zostać.... Czem gorzej ubrany tem lepiej.
/idzie do stolika i nalewa sobie wino do kieliszka/

Hrabia.

Niech pani teraz nie pije, bo pani zaprawa.

Ada. /pijąc/

Ja tylko tak wyglądam

Dudus.

Ona tak wygląda, bo kieliszuje młodego rewolucjonistę

Hrabia.

Cóż to właściwie za człowiek, moje dziecko?

Dudus.

O, hrabia niespokojny i zarumieniał się

Ada. /głaszcąc ramię hrabiego/

No... no...

Hrabia.

Więc.... jakże ten...

Dudus. /podpowiadając/

Mielski.

Ada.

Jeszcze niyaki, zolaje się. Nauczyciel fortepianu, gdzies' na
prowincyi.

Oprócz tego ma, zdaje się zasady i zone

Dudus.

To wszystko są rzeczy szkodliwe ~~na~~ talentu. Myślę właśnie o tem, jakby ztemu zaradzić.

Frabia.

Jakto... ztemu zaradzić?

Dudus.

- Bo mam z nim pewne plany. Z takiego Milskiego da się coś zrobić. . . . Ile razy uderzy w klawisz, słyszy się
- coś nowego, on ma w głowie nowe nuty. Da się z niego coś zrobić.

D. H. A.

Ada.

- Dudus jest dobroczyńcą całej ludzkości.

Dudus.

Chwilami mam naprawdę wrażenie, że bądź co bądź nieźle zennio chłopak.

Frabia. / dobroduszenie /

Czy pan o tem wątpił?

Dudus. / zamysłony, powoli /

. Jeżeli się pomyśli, że to przyszedł Beethoven a jest nowym dziełem fortepianu w takich Jodłowcach.

Frabia.

To moja okolica.

Dudus.

I moja. Najlepszemu ołowid, że nawet tam można się wrodzić -
a przecież zostać wielkim szlowskiem.

Adla. /do hrabiego/

Redaktor mówi, że gram tę rolę lepiej niż Skwarcewska.

Hrabia.

Mógł tu, koto mnie, moje dziecko. Tak dawno z tobą nie
mówilem

D. H.

Adla. /siadając przy nim/

..... Lepiej niż Skwarcewska.... Czy to prawda? Jeżeli redaktor
mówi..... Skwarcewska to stara szkoła.

Hrabia.

Tylko nie myśleć o innych. Myśleć tylko o roli. Myśleć o
sobie

Dudus. /j. w./

..... Jeżeli się zważy, że od dwudziestu lat produkcja
muzyczna żyje z trupa, nazwiskiem Ryszard Wagner....

Jeśli się zważy, że publiczność czeka na nowe nuty jak
główny pies na kawałek mięsa....

Adla. /do hrabiego/

Czy staruszek kontent? Gdyby mi była krawcowa zrobiona na
cous toiledę to miałabym z pewnością jeszcze większy sukces.
Musiałam wiaść żółtą. Na szczęście tutaj noszą to, co przed
rokiem nosili w Paryżu.

Thrabia.

To głupstwo moje dziecko. Przez podobieństwo. Nawręsz się z czasem pogardzić tem wyszkiem. ^A Czy to ma jakiś związek z sztuką? Mnie na oku to, co najważniejsze.

Dudus.

..... Mielski reprezentuje dla mnie majątek /wstaje/ Gdy zapomniat choć na chwilę o tem że jest nauczycielem i matematykiem. Gdyby zapomniat, że musi wrócić do Jodłowiec i wziąć głupie panny do-re-mi-fa-so-la-.... /do Ady/ kiedy kończą się ich wakacje?

Ada.

Co pan mówi?

Dudus.

Jak długo Mielscy chcą tu zostać?

Ada.

Pojutrze wracają do domu. On mi mówił.

Dudus.

On pani mówił? Niks tralala.... Oni tu zostaną

Ada.

Wątpię

Dudus.

Jak z nią pomówię. Z nią pomówię.... Tak... /pośpiesznie zamyka

Th. AThrabia.

Wiem, że to śmieszne z mojej strony. Ale ja się czegoś boję

Jedynym mojem staraniem było zawsze dać ci jak najlepsze ^{16.}
| artystyczne wykształcenie..... A teraz kiedy jesteś już niejako
w celu....

Ada.

Tak można naprawdę powiedzieć - w celu.

Irabia.

..... Przynajmniej tak się naporóż zdaje. Ale ty sama
przecież czujesz że właściwym celem nie może być to,
żeby nareszcie wystąpić i mieć tak zwany sukces, ażeby
dostać kwiaty i jakiś redaktor pisał, że trząs się teatr.

Ada.

Aha, aha..... Na naszego redaktora nie można ^{liczyć} się ~~spisać~~,
bo mówią, że on fałszywy. Chociaż jak Duchis mu kaze....

Irabia.

Redaktor jest całkiem obojętny. Wszystko jest obojętne, co nie
jest w tobie, co jest zewnątrz.... Ten hałas, który towarzyszy
pracy artystycznej na scenie jest wrogiem każdego talentu.

Ada.

No tak... no tak....

Irabia.

Wiem sam, że to śmieszne, ale ja głupi wyobraziłem sobie,
że my będziemy zawsze tylko się noryć, zawsze razem się noryć,
i że nie przyjdzie nigdy ten przykry cel.... ta straszna

olla mnie scena, ze swym hatasem, z pudrem, z kulisami,
z publicznością i.... /ciszej/ z Dudusiem Golewskim....

Ada

O, z Dudusiem..... Na Dudusia nie można nic złego
mówić

Hrabia /z uśmiechem/

Bron Boże.... Ja go sam lubię

Ada.

Ja go ogromnie lubię

Hrabia.

Wszyscy go lubią. Mogę nawet powiedzieć, że mu dużo
zawdzięczam. Gdyby n. p. nie jego nadzwyczajny dar agitacyjny
nie byłbym został poetą. Przyznaję także, że Golewski jest
lepszy odemnie. Bo ja tylko z egoizmu nie starałem się
olla ciebie o engagement w teatrze.... A jednak odkąd ten
człowiek zajął się twoją karierą, mam takie wrażenie jakby
cię.... stracił.

Ada.

Cóż to znaczy? Pan wyobraża sobie niestworzone rzeczy. Pan
powinien więcej żyć w świecie a mniej siedzieć w domu i
myśleć.

Hrabia.

Wiesz dobrze, że nigdy nie żyłem w świecie. ~~Ścisłe~~ ~~przez~~

~~linos~~ nie miałem ool lat innego towarzystwa prócz
angielskich sztychów i ciebie. Sztychy zostały....

Ada.

Dudus mówi, że ten zbiór jest wart kilkaset tysięcy.

Frabia.

Nie będę prosił pana Golewskiego o sfinansowanie tej jedynej
przyjemności, która mi została w życiu. Niech mi będzie wolno
przynajmniej na to patrzeć....

Ada.

Dudus to mówi naturalnie z proźności. Dudus wrystkiem
się interesuje.

Frabia.

..... Bo przyjemność patrzenia się na ciebie, staje się dla
mnie coraz rzadszą. Odkąd pan Golewski opiekuje się twoim
losem, byłeś u mnie zaledwie trzy razy. Zresztą zawsze tylko
krótko, zawsze „na chwilę”

Ada.

Pon wie, że mam teraz dużo roboty. Próby, uczenie się nowych
ról....

Frabia.

..... Towarzystwo....

Ada.

Także. To jest koniecznością mego zawodu.

Thrabia. / z łagodną ironią /

Słyszę twego Dudusia.

Aola.

O, Dudusia.... Przecież sama cnię

Thrabia.

To tło nie jest ci do twarzy. Ile razy byłaś u mnie cieszy
się zawsze, że masz taką płeć jak ta Daphne z kości
niowej, która stoi na mojem biurku. Tutaj masz twarz
jak ogień.

Aola.

Może pan powiedzieci otwarcie: jak burak. Proszę powiedzieć
prostu, że się dzisiaj panu nie podobam.

Thrabia.

To refleks, który pochodzi z tła. Tutaj wszystkie
pa nie i wszyscy mężczyźni mają trochę za czerwone twarz.
To jest gorąca fabryka.... w której między innymi,
się sztukę. Do twego Dudusia mam bez kwestyi pewną
stałość. Ale zdaje mi się, że do ułatwienia ci wstępu
scenę powinna się ograniczyć jego rola.

Aola. / przemieniając się, szybko /

Co pan myśli o mnie i o Dudusia?.... Cnię dobrze, że
pan gniewa się za mój występ....

O, zaci występi.....

Adla.

..... I ołłatego.....

Thrabia.

Ależ uwariam to zaci konieczność

Adla.

..... kiedy stałam wczoraj na scenie, to dopiero czutam, że
pora tem nie ma dla mnie życia.....

Thrabia

Toż..... Może być..... Tyłko nie daj sobie wmówić przez
pana Gołewskiego, że nie ma dla ciebie życia poza jego do-
mem i towarzystwem.....

Junio / który zjawia się wraz z Dudusiem

w obywatelach srołkowych /

/ Stary kawaler gruby, soigné, bardzo wypukłe jasne oczy, bokobrody,
mimo swój wygląd bardzo nerwowy, correct w ubraniu i w zachowaniu
się, w ręku trzyma bukiet czerwonych róż. /

Nie można się zbliżyć do Ady, bo ktoś koło niej siedzi...
któż to taki? / patrzy się przez monokl /

Dudus.

Nie znasz hrabiego?

Junio.

Widocznie, skoro się pytam. Jakiego króla? Trakt niech
ale od łutajskiego krawca.... Dlaczego Ado z nim siedzi?...
Ach to ten stary, który się nią zajmuje....

Dudus.

Ten sam....

Junio.

A!... Więc mię przedstaw....

Dudus.

[Dobre, ale....

Junio. /nerwowo/

Jeszcze nie chcesz....

Dudus.

Owszem Kochany Junio... owszem.... Ale przedstawię ci
także pannie Anielskiej.... To zrobi lepsze wrażenie

Junio.

Co?... Mię przedstawisz Adrie?... POCO Adrie?...

[Dudus. /z naciskiem/

Pannie Anielskiej

Junio.

Coż to znaczy? Przecież miałem już przyjemność

Dudus.

Zrobi lepsze wrażenie jeżeli jej nie miałeś... /idzie nap

Tunio z nim ale z pewnem wahaniem, jakby chiał się przedtem jeszcze
o coś spytać. Dudus przedstawia, głośno ale niewygrzanie. Ukłony. Tunio
traktuje hrabiego sztywnie ale z pewnym szacunkiem /

Tunio. /do Ady/

D.
H A
S.

Byłem na wczorajszym przedstawieniu w teatrze... /Adla się
klania z uśmiechem / i..... naturalnie pokłiniętem panią. Przyznam
 się, że byłem przygotowany na coś wiele gorszego. Dosyć pani
 powiedzieć, że widziałem w tej roli Réjane.

Dudus.

Wielkie rzeczy.... Słowo daje....

Tunio.

Mimo to kupilem sobie bilet na pani występ. W pierwszym rzędzie

Adla. /z uśmiechem/

Optało się?

Tunio. /podając jej bukiet/

F

Proszę przyjąć te kwiaty jako dowód mego....

Adla. /j. w. biorąc kwiaty/

O!...

Dudus.

Potrącie.... Tunio robi niestylowane wyśladki

Tunio. /do Ady/

Mogę pani powiedzieć z czystym sumieniem: doskonałe.

Adela

Bowolzo się cieszę

Dudus.

Junio to bojęczny honest. ~~Agonnie wrailwa dusza noc arsy~~
~~co wielkie piękne i szlachetne~~ Bywa we wszystkie dni parrys
w teatrze i niestyhanie się wzrusza.

Junio.

Ha... ha... przesadzasz. Dudus znówu przesadza / do hrabiego,
szlwnie ale uprzejmie / A jakie wrazenie odniósł pan hrabia?
Spodziewam się, jak najlepsze

Hrabia

Ja, proszę łaskawego pana... ja... owszem... bardzo

Dudus

A to się wybrał! Słowo olażę....

Jonio.

Co? Jakto?

Dudus.

Jakie odniósł wrazenie? Hrabia to tak, jak matka. Gdy
córeczka zabłyszczyc w świecie, to matczyne serce niby to się
cieszy, ale zarazem i drzy ze strachu, bo świat niebezpieczny,
pełen prokus, zasadzek...

Hrabia. / z usmiechem ale zaskłopotany /

Ej panie, bo się pogniwam....

Dudus.

Noz mnie? Ho... ho... na mnie? /obejmuje go i całuje woba
poliecki/ Hrabia kochany, odkąd świat światem jeszcze nikt nie
zgniewał się na Dudusia Golewskiego.

Tunio /jakby po namyśle, z uśmiechem przekonania/

Tak... w tem jest racya /do Aoly/ Co?... Powiedział nieswiadomie
prawdę.

Dudus /jeszcze w objęciach hrabiego/

Nieswiadomie.... naturalnie.... /z westchnieniem/ Ach ty zarozu-
miota matpo....

Tunio.

Odkąd Dudus mówi do mnie "ty" ciągle mię przerywa.

Dudus.

Bo ty mnie nie doceniasz, złoty Tuniu... Pamiętaj, że gdyby nie ja,
to nie zostałbyś nigdy szambelanem.... Pamiętaj!...

Tunio /z uśmiechem politowania/

Dziecko....

Dudus /do hrabiego/

Mówiąc nawiasem wolę, jeżeli mnie ludzie mają za głupiego...
Największą ozolobę tego domu właśnie temu zawdzięcam.

Hrabia.

A co jest największą ozolobą tego domu?

Dudus.

Wiedziałem, drogi hrabio, że o to spytasz. Największą
 orobłą tego domu oprócz Ady Anielskiej jest prawobliwy
 mowie prawobliwy Salvator Rosa....

Tunio.

Ha... ha...

Dudus /przez chwilę patrzy na Tunia z pogoda
 Salvator Rosa, który ma metr wysokości a półtora
 metra szerokości.

H. D. $\frac{a}{J}$ Hrabia /z uśmiechem/

Głównie można widzieć to arcydzieło?

Dudus.

Nie tylko widzieć ale i kupić. Sprawie za berzen. Nie powsta
 się z tym obrazem - przedstawia burzę w Apenninach, cudny
 koloryt - nigdy i dla nikogo.... Ale olla pana, szanowny

Hrabia /j. w. /

Czy pan żartuje?

Dudus.

Bon. Nie nie mówię. Proszę pofotygować się zenną do
 mego gabinetu.

Tunio.

Ha... ha...

Dudus /cierpko/

Mspokój się kochany Tuniu.... /odchodzi a za nim hrabia,

z pogodnym uśmiechem niedowierzania/

Junio.

Dudus nie ma pewnie znów pieniędzy

Ada /z uśmiechem/

Niema

A. J.

Junio.

Proszę pani, ołaczego on mię pani przedstawił?
Cóż to znów za pomysł. Powiedział, że to zrobi lepsze
wrażenie.

Ada.

Ach tak... /śmieje się/ Co za delikatny człowiek

Junio.

Przepraszam panią, ale to niema nic wspólnego
z delikatnością. Muszę go spytać, co to właściwie znaczy.

Ada.

O, nie warto... Zrobił to ołła mnie /innym tonem/
Strasznie sławno pana nie widziałam....

Junio /sucho/

Widzieliśmy się przed tygodniem. Ale Dudusia
spytam się bezwarunkowo ołaczego...

Ada /śmiejąc się/

Mój Boże, jaki pan nudny!... Wszystko trzeba
panu tłumaczyć.

Junio / trochę obrażony /

Naturalnie, tak genialnym jak Duchiś nie jestem.

Adla / j. w. przesuną swą rękę szybko po jego
twary i miłutko / No, no...

Junio / udobruwany /

Czem panni pochnie?

Adla.

Violete de Pomme...

Junio.

Niedzwyczajne / całuje ją w rękę / Molina? / śmiej się
cicho, zmysłowo / Molina? / całuje jeszcze raz /

Adla / podnosząc wachlarz do góry /

Dosyć!

Junio / uspokoił się: takim tonem jak
przedtem / Niech panni powie ołtarzemu Duchiś mię
panni przedstawił?

Adla / podnosząc z westchnieniem oczy do góry /

Ach!... / po chwili / Przedstawił panna ołtarzemu, że
hrabia był przytem.

Junio.

No?

Adla.

— z lewej — A. G.
Aby hrabia nie wiedział, że znaliśmy się przedtem.

Junio.

Cóż to za sens? Czy może hrabia zardrosny? Ha...
ha... Ależ to dzikie! Taki stary człowiek i...

Ada.

Bardzo proszę. Stary człowiek! A pan co? Pan miłośny.

Junio.

Słyszałem, że hrabia zrobił dla pani dużo dobrego.
Ale że panią tyrannizuje, że pani nie pozwala nawet...

Ada.

Będzie pan cicho? No hrabiego nie wolno nic
złego mówić.

Junio.

Ja nic nie mówię. Nie mogę przecież wiedzieć,
jakie stosunki łączą panią...

Ada.

Stosunki!... Ja nie mam żadnych stosunków.

Junio.

J. a.

Trzeba przyznać, że dawniej było przyjemniej. Kiedy nie
zawracała się jeszcze pani przyjaźni z tym hrabią. Ach!...
Jak to było miło, w tych dwóch pokoiach na ulicy
Długiej gdzie panie mieszkaly z Mamą!... Było czasem
tak wesoło....

Ada /czujnie/

Jakto wesoło? Co znaczy wesoło?

Junio.

Przychodziło się rano, wieczór... kiedy się miało ochotę. I
tańczyliśmy nawet kanкана.

Ada / j. w. /

J. L.

A. J.

Proszę, żadnych wspomnień...

/ Wchodzi Józio, Mielski i Lili, rozmawiając

Junio / półgłosem, patrząc na nich przez monokla,

Tych dwoje, ... Zawsze razem...

/ Młodzi, nie widząc, że jest ktoś jeszcze w salonie, stają po drugiej stronie
zajęci żywą rozmową / Przyznam się że to trochę irytujące...

Ada.

No, szczęśliwe małżeństwo...

Junio

No tak... ale to przesada. To jest nieprzyzwyczajenie w
wzajemności...

Ada.

Ha... ha... Zburzmy to szczęście... On ma ładne

Junio.

Ja wezmę ją, a pami weźmie jego. Ona wcale nie...

Ada / wstaje, głośno /

Cóż to państwo tak sami?

Lili / trochę przestraszona /

Ach!... Przepraszam, nie wiedzieliśmy...

J. A. L. J.

Junio.

Matrzenistwo zawsze razem.

Józio / rumieniąc się /

O, my tylko.... Debatuujemy nad kwestyą naszego powrotu do domu.

Ada.

Chwała Bogu, że to już..kwestya.

Józio.

Tylko kwestya pociągu. Namyslały się właściwie, czy pojechać jutro rano, czy wieczór.

Junio.

Ani rano, ani wieczór. Jutro jest drugi występ panny Anielskiej

Lili.

Tak? ale my niestety missimy....

Ada.

Czy nie mówił z panią Dudus?

Lili.

Jeto?

Ada.

Pan Golewski. Powiedział, że państwo nie odjadą. A jak on coś powie.

Józio.

To będzie trudno, proszę pani....

Adla / z miłym uśmiechem /

Zobaczmy. Przekona się pan, że będzie łatwo.

Junio / podając Lili ramię /

Proszę pani!.... Moje przejdziemy do tamtych apartament

Lili / patrząc z pewnem wahaniem na Józia /

Co?... / podaje ramię Juniovi / dobrze... / odchodząc z Juniem
ogląda się jeszcze raz za mężem /

✓ / Józio i Adla stoją jakiś czas obok siebie nie mówiąc słowa. Józio
szuka widocznie w myślach tematu do rozmowy, przy tem jest
potany i unika wzroku Adly /

Adla / stoi ze spuszczeniem skromnie oczu

J. a. / z potulną miną, ale niekiedy przecie ciekawe spojrzenie
Józia, nagle, głośno / Pan ma talent.

Józio.

O..... z kąd pani wie?

Adla / z przekonaniem /

Dudus powiedział

Józio / patrzy na nią /

Powiedział?

Adla / j. w. /

Tak, Dudus

Józio.

Dziwna rzecz ale to robi na mnie naprawdę wrażenie

Ada

Czy pomyślał jeszcze od nikogo nie słyszał?

Józio

Tak Przed laty, od naszego organisty w Jostowicach.
Ale to co innego. Pan Golewski musi być nie
zwyczajnie muzyczny człowiek

Ada.

Muzyczny? O, także. Między innymi.

Józio.

Bo ja dotychczas myślałem, że on tylko dobry
gospodarczy.

Ada.

Dudus?

Józio.

Tak Mój wuj był u niego dzierżawcą. I mówił
zawsze, że pan Golewski, to genialny agronom.

Ada.

Hła Może być. Niestety sprzedał swoje dobra . . .

Józio.

Wuj mówił zawsze, że temu winni jego przyjaciele . . .
Mówił że pan Golewski miał za dobre serce . . .

Ada.

Tak, to jego błąd.

Józio.

..... i że za wszystkich ludzi pęczył..... że podpisywał
wszystko co mu się dało, do piórki.

Ada.

Tak, to jego słabość. Te autografy go zgubiły.

Józio.

Od tego czasu już go nie widziałem. Dopiero teraz.
Mówiam to za prawdziwe szczęście, że zaraz w pierwszy
a. dzień po naszym przyjeździe spotkał się go w domu
Chciałem być jeszcze z Lili w galerii obrazów i w muzeum
narodowym. Ale po spotkaniu się z panem Golewskim
nie było już czasu. [Zresztą powiedziałem do mojej Lili:
coś tu chodzi? Tylko o to, żeby przywieść z tego dwiego mia
jak najwięcej wrażeń do naszych Jodłowiec. I ubrać te
wrażeniami nasze małe mieszkanie.....

Ada.

Aha, rozumiem.... Ubrać mieszkanie.

Józio.

Żeby nam to wystarczyło na cały rok. A może i
całe życie! Bo proszę pani, życie teraz w Jodłowiecach
drogie. Odkał jest u nas stacja kolejowa. Mam wpra

pięć lekcji, nawet jedną u burmistrza, gdzie są dwie córki, które grają. Ale zawsze.... Nie wiem czy zarobię tyle, ile potrzebujemy na życie... A cóż olopiero mówić o takich zbytkach jak podłowie.

Ada / stodko /

Więc trzeba zbierać wrażenia. Jak najwięcej ładnych wrażeń.

Józio / spuszczając oczy /

Tak.... / nagle / Jutro bezwarunkowo jedziemy.

Ada / śmiejąc się /

Więc pan narzbiert już przez dwa tygodnie tyle wrażeń, ile potrzeba na całe życie?

Józio.

Proszę pani to dla mnie nowy świat. U nas sztuka jest niedziela. A w tym świecie sztuka to dzień powszedni. Tu się tak mówi o muzyce, o książkach, o teatrze jak u nas w Jodłowcach o pogodzie, o urodzajach, o tem, że ktoś umarł albo się ożenił. Tu się coś dzieje. A potem.... tutaj jest tyle luster.....

Ada.

Luster?

Józio.

Tak... To znaczy, że tutaj człowiek olopiero sam siebie

widzi, poznaje się... Jeżeli coś umiem, to miasto
zawaz mi to powie. W Jodłowach nic nie wiem. To
świat głuchy, a człowiek potrzebuje trochę zachęty. Oni
się naraż taki dreszcz, jakby zaczęło się dopiero życie.
J. A. Moja Lili mówi słusznie, że tu otwierają się nowe
horyzonty.

Aola /z lekką ironią/

Słicznie.

Józio.

Mojej Lili takie się tu podoba. Dla mnie. Ona musi
to za wielkie szczęście, że pan Golewski zapoznał m
w miescie z tyloma ludźmi, którzy mają się na muzyce.
ze gratem tu w jego salonach. Lili myśli zawsze nad
co dla mnie jest dobre a co złe. Bo ja sam nigdy t
nie wiem. Oł, daje lekcye, gram, kompromuje... Ale
nie zastanawiam się nigdy nad tem, co jest dla
mnie dobre a co złe... Więc o tem myśli ona

Aola /j. w./

Słicznie. A pan myśli o niej... Cudownie. Nie w
pan nikogo innego na świecie?

Józio /spogląda na nią zakłopotany/

Duolus /wchodzi szybko przez drzwi środkowe/

Panie Józio... Kochany panie Józefie, wszystko za

J. A. D. Wszystko w porządku. Niech pan będzie spokojny,
zrobiło się co potrzeba.

Józio / wstając /

Co? Co załatwione?

Duolus.

Poinstwo zostają. Mchwała zapadła

Józio.

Jakto? Przepraszam pana ale ja nie nie wiem.

Duolus.

Teraz pan wie.... Dosyć powiedzieć, że konferowałem
z paniską żoną. Stało na tem, że powrót do Ja-
łowic nie ma sensu. Poinstwo zostają.

Ada.

A co!... Nie mówiłam? Wiolri pan... →

Józio.

Go niemożliwe. Od Soboty mam lekcye w pięciu
olomach.

/ wchodzą Redaktor i Lili /

Redaktor / koto czterdziestu lat, czarny, dosyć
wysoki i barczysty, ale zgarbiony, hiszpańska broda, okulary, napół
potudniowiec, na pół sermita: w chwilach ożywienia jest obronnie
młody i ogiasty jak włoski brzo /

Gdzie skarb? Tu jest skarb. Nudna pani z tym
mężem.

P. L. A.

Lili.

Józio, dlaczego nie jesteś w tamtym salonie? Pan hrabia pytał się o ciebie. Pan hrabia nie słyszał jak grałeś swoje kompozycje, bo przyszł przed sobą kolary.

← Ada /z lekkim uśmiechem/

A byłoby słobrze, gdyby pan hrabia słyszał kompozycje meza pani.

Dudus' /do Józia/

Wronaję do pracy.....

Redaktor /do Lili/

Najdroższa pani, my także wrócimy do pracy.

Lili.

Broni Boze. Niech pan już o tem nie mówi.

Józio /do Lili/

Lili, pan Golewski powiedział, że chcesz zostać

Redaktor.

Daj no pan spokój żonie.

Józio /j. w./

Pewnie zapomniałaś, że mam wol soboty.....

Ada /j. w./

..... lekcje w pięciu obornach. Pewnie pani zapomni

Dudus'

Co to znaczy? Żona decyduje. Basta. Dalsza dyskusja wykluczona.

Józio.

Lili, czy to prawda?

Redaktor

Daj no pan spokój, żonie

Lili / do Józia /

Ty wiesz dobrze, że bez ciebie na nic się nie godzę. Powie-
działam że będzie tak jak mój mąż chce.

Adla.

A że mąż pani chce zostać....

Lili.

Tak? Naprawdę? Więc ołłaczego robisz mi wymówki?

Dudus i Redaktor / jednocześnie /

Więc ołłaczego robi pan żonie wymówki?

Lili.

Sam godziś się a potem....

Adla / śmiejąc się /

Czy będzie scena matzńska?

Lili.

Nie, bo proszę panstwa.... on jest jak dziecko. Trzeba ciągle
na niego uważać.... On nigdy nie wie. R. L.A.

Adla / j.w. /

..... Co jest ołła niego zle a co ołłobrze.

Dudus.

Właśnie Panie Józefie, bądźmy rozsądni, jak przystoi oljwa-
tym mężczyznom. Czy nie powiedziałem, że mam z panem
pewien plan? Bon. Czy pan myśli, że ja pozwolę na zma-
wanie geniusza? Nigdy.

Prełaktor / patrząc z zachwytem na Lili: ciekaw-
nym głosem / ~~Wzruszenie~~ ^{niebieski} przynosi mi
zawsze szczęście. Pani ma ~~niebieską~~ suknię.

Lili / nie cierpliwie, chcąc słuchać Dudusia /
Niech pan nie przeszkadza.

Dudus.

Czy pan woli być nauczycielem w Jostlowcach, czy chluba-
naszego narodu w tem mieście? Bądźmy rozsądni. Czy
pan wie, co to znaczy jak Dudus Golewski ma z kimś
pewien plan?

Prełaktor / z westchnieniem /

Ja wiem co to znaczy.

Józio / oszołomiony /

Od soboty mam.....

Lili.

Józio, pomyśl!.....

Dudus / do Ady /

Droga pani, proszę powiedzieć temu młodzieniecowi, czy n-

J. L. R. G. A.

zrobiłem co najmniej pół turzyna wielkich ludzi. Proszę powie-
dzieć temu młodzieńcowi, że jak Dudus Golewski....

Lokaj / stojąc w drzwiach prowych /

Proszę, jasnie pana.....

Dudus / dalej, tym samym tonem jak przeczłom /

..... proszę mu powiedzieć, że jak Golewski kimś
się interesuje, to znaczy to tyle co majątek....

Lili / olśniona /

Józiu!

Redaktor / ironicznie /

Dalej Dudus!....

Dudus.

..... tyle co milion, tyle co zrobiona karyera.....

Lokaj / j. w. /

Proszę, jasnie pana, przyszedł pan Kurka

Dudus / do lokaja, krótko /

O tej porze? Nie znam żadnego pana Kurki / Aola i Re-
aktor śmieją się /

Aola.

Ale Kurka jest....

Dudus / dobitnie, do Józia /

Prochany mistrzu, zastanów się. Jeżeli jesteś prawokrwym

artysta, to myśl o słowie nie może ci być obojętna.

Ada / do Józia z czerwonym uśmiechem /

Słowa...

L. 7. P. 9

/ Józio patrzy na nią olśniony jej spojrzeniem
i tem co słyszał /

Lili / j. w. /

Pomysł, pomysł.....

Lokaj / j. w. /

Pan Kurka przyszedł z pilnym interesem....
Mówi, że nie ma czasu.

Dudus' / do lokaja /

Powiedz panu Kurce, że mówię właśnie z ministrem
wojny -

/ Wszyscy śmieją się prócz Dudusia i Józia /

Redaktor / j. w. /

Wspomniał.

Ada.

Ależ Kurka to....

Lokaj / j. w. /

Pan Kurka to gospodarz, proszę jaśnie pana

Dudus' / zmienionym tonem /

Ach tak... gospodarz.... Hm... Czegoż on chce odesłać
w nocy? Gospodarz.... Bon. Niech wejdzie. Poproś do
gabinetu.

a. j.

Lokaj.Do usług /oodekchodzi/Duchus /patrzy na zegarek/..... W nocy trzeba się jeszcze zadowalać z jakąś Kurką. Do
stu.... Pardonner /wychodzi przez drzwi prawe/ →[Preaktor /do Lili/Złota pani, usiądźmy tu na tej kanapie /wskazuje na lewo/
Niech mi pani robi tę łaskę....Lili /siadając mechanicznie, cicho/

..... Zrobiona karyera.....]

Józio /rozmyślony/..... Słowa /do Ady/ Gdyby pani nie wymówiła tego wy-
razu. W dodatku z tak dziwnym uśmiechem..... Są
jakieś tajemnicze związki między ludźmi a słowami....[Preaktor /do Lili poobniecony/Pani złota... /wzdycha/ Pani ma niebieszczą suknię...Lili /niecierpliwie, nerwowo/~~Ależ sama wiem jaką mam suknię.~~ Pan Golewski
mówił takie rzeczy, że mi się głowa kręci (a pan o sukni).
Powiedział, że mój mąż....Preaktor...... Nie o mężu w takiej chwili.... Jedyna pani, tylko
nie o mężu.

Adla /do Józia/

Czy pan zostanie?

Józio.

Sam nie wiem. Jest jakaś strasna suggestya
w wyrazach wymienionych przez pewne osoby
Dotąd nie myślałem nigdy o stawie....

Lili /do redaktora/

Czy to możliwe, aby spełniło się choć w setnej części
co mówił pan Golewski? Czy to prawda co mówił
pan Golewski, że to wielkie miasto jest dobre dla przys-
mego męża?

Redaktor /z postargnieniem, patrząc na jej
i gładząc jej futerko/ O... czemu nie? Długoś czasem wych-

Lili /nie uważając, że redaktor coraz bardziej
zbliza/ Jakiś... wychodzi?

Redaktor /j.w. zblizając się ciągle/
No, tak... jak los. Długoś to czasem pierwsza wyjazd

Lili /j.w./

Ach, gdyby to się spełniło! Choć w setnej części...

Redaktor /j.w./

Ach, gdyby pani została! Choćby i bez męża....

Lili /spłoszona, odsuwając się/

Co pan mówi?

Redaktor

Nic. Żartuję.... /nagle z zachwytem/ Pani ma w sobie zapach
pól i lasów.... /szepce jej coś do ucha/

Lili /rumieniąc się/

Co pan mówi....

/Redaktor szepce jej dalej do ucha/

Ada.

Drobus' powiedział, że pan jest rewolucjonistą w muzyce.

Józio.

Ja? Rewolu... Co to znaczy? Ja piszę tylko te nuty, które
we mnie grają....

Ada.

Drobus' mówi, że to są nowe nuty.

Józio.

Nic nie wiem.... /trzęsąc głową/ Rewolucjonista?...

Ada.

Pan nic nie wie /nagle schylając głowę z całotnym
usmiechem/ Będzie pan zbierał wrażenia?

Lili /odsunęła się raptownie od redaktora i chce
wstać/ O, to nie wolno... nie wolno.....

Redaktor /bierze ją za rękę, niewinnie/

Co? Niech pani usiądzie. Ja nie powiedziałem nic
złego. Jeżeli pani nagle wstanie, to oni pomyślą Bóg wie
co....

Lili /siadając mimowoli/

Nie wolno.....

Redaktor /z uśmiechem, konwersacyjnym
tonem/ Co nie wolno? Poni bardzo poważna, Poni wiel-
możo bywa w świecie.... Poni mnie źle rozumiała
Niewinny żart.....

Lili /zawstydzona/

Żart.... /zakłopotana/ Może być.... My naprawdę nie by-
my w świecie.... Nie jestem przywykła.... /nagle
niespokojnie/ Ale tu jest bardzo gorąco.... /wstaje/ Józ-
tutaj gorąco, może pójdziemy do tamtego salonu.....

Józio /nie słysząc, do Ady/

Mam takie uczucie jakby pani była tem wszystkim
co mię czeka.....

Ada /j. w./

Czem?

Józio /j. w./

Jym nowym światem.... Ja moją sławę czy
przyszłość.....

Lili /głośno, zdziwionym prawie ptasim
strachem/ Józio, tutaj gorąco!...

/ Ada i Józio odgnęli /

Józio.

Tak? Przepraszam..... Co mówisz?... Gorąco.....

Lili.

Może pójdziemy do tamtego salonu.... / bierze go za ramię /

Józio / mechanicznie / ↑

Może pójdziemy do tamtego salonu....

/ Lili i Józio odchodzą /

Redaktor / cicho /

Ha, ha, ha.....

Ada / z uśmiechem /

Co pan zrobił?

Redaktor.

Co pani zrobiła?

Ada

No, no... mój panie!...

Redaktor.

Co za kobieta!

Ada / wzruszając ramionami /

Kobieta?... Dziecko.

Redaktor

O, ja właśnie lubię

Ada.

No, no....

47. (34)
Q. a. D

← Dudus' / wychodząc szybko z prawej strony,
trochę zaafektowany / Proszę pani... poanno Aolo!
Aola.

Co?

/ Dudus' patrzy wymownie na redaktora /
Redaktor.

Przepraszam? / idzie /

Dudus.

Przepraszam. Na chwileczkę.... Ważna sprawa
tystryczna...

Redaktor.

Aha.

↑
Teatralna!... / Redaktor odchodzi!
→ Aola / olo Dudusia /

Co się stało?

Dudus.

Niemila historia.

Aola.

Cóż znówu?

Dudus.

Masz zapewne przy sobie trochę drobnych.

Ada.

Drobnych

Dudus.

Lysiąc olwiescie pięćdziesiątosiem penis kich.

Ada.

Zlituj się

Dudus.

Czeka ten hullaj Turka. Wyobraź sobie

Ada.

Czego chce ?

Dudus.

Czego ! Pieniędzy naturalnie.

Ada.

Teraz w nocy ?

Dudus.

Neurastenik. Jolee fixe. Postanowił sobie, że mi nie da spokoju ołopoki mu nie zapłacę.

Ada.

Ale.. teraz ?

Dudus.

Cierpi na bezsenność. Wścieka się ołatego, że się tutaj grało na fortepianie. Utrzymuje, że w nocy nie wypadła. Popatrz czy nie masz przy sobie drobnych

Adla.

Drobnych Tydzień dwiesięć

Dudus.

Prędko, bo on czeka. Gdyby ten rewolucjonista w mi-
nie był przepolił swych kompozycji

Adla.

. Ależ ja nie mam. Wiesz sam, że dlatam ci
ostatni cent.

Dudus.

To idź do hrabiego. Drogie dziecko, prędko, bo będzie
awantura. On czeka i mówi, że zrobi skandal przy
gościach.

Adla.

. Ależ ja do hrabiego nie pójdę. Nie mogę pójść.
Teraz nagle

Dudus.

Idź, stójce mego życia, bo się powieszę. Powiedz, że
potrzebujesz na cele artystyczne Powiedz, że potrzebny
na suknię, w której masz jutro wystąpić.

Adla.

Dudus! Ty oszalełaś. Teraz . . . w nocy na cele artystyczne
. . . . To się nie da zrobić. Nie mogę wpaść nagle do
salonu i

Stara Anielska

/ 2 kilkupiętrowa, królewska fryzura, całkiem siwe włosy
z loczkami, twarz piękna, świetnie zakonserwowana, majesta-
tyczny embonpoint, starsza ale efektowna sukienka wieczorowa.
wchodzi szumnie przez drzwi środkowe i mówi bardzo przeszo-
nym ale trochę zrytowanym głosem /
Adeczko, Adeczko, cóż to znaczy? Gdzie jesteś?

Dudus /w rozpacz /

Boże, stara.

Adla /łagodnie /

Zaraz mam.

Dudus /siłąć się na uprzejmość /

Przepraszam kochaną mamę, ale my tu mamy
pilny interes. . . . /głośno / Bardzo pilny in-ter-es.

Adla /j.w. /

Zaraz, w tej chwili

Stara Anielska /j.w. /

Przepraszam pana Golewskiego, ale może pan ratować
później swoje interesa z moją córką. Bardzo pana proszę.

Adla.

Ależ mam, zaraz!

Stara Anielska.

Adeczko, ty igrasz z twojem szczęściem. Adeczko
hrabia siedzi i nic nie mówi....

Dudus'.

Boże, Boże.... /patrzy na zegarek/ Ja nie mu
czasu.... Bo będzie koniec.

Stara Anielska /ignorując Dudusia
z naciściem/ Hrabia nic nie mówi i mu
się. Hrabia bardzo się dziwi, że ciebie n
ma przy gościach.

Dudus' /rozpraszliwie/

Czy mama nie ma przy sobie drobny

Stara Anielska /zimno/

Co ?

Dudus' /j.w./

Potrzebuję tysiąc dwieście pięćdziesiąt osiem penskich

Stara Anielska.

Żłm.... /mierzy go pogardliwym wzrokiem od stóp do g
i odwraca się z najwyższą irytacją/ Żłm....

Żurka.

/Człowiek starszy, gruby z kwadratową głową na krótkim karc
twarz żółta, kawowe bokobrody, zaplaskany wyraz twarzy

/w jasnych pantalonach i w jasnej kamizelce, mówi cały
 czas bardzo markotnym, monotonnym głosem/
 Przepraszam, panie Golewski. . . . Ja nie mam
 czasu. . . . Ja muszę spać. . . .

Dudus'.

Pan tu? Będzie przecywiście najlepiej jak pan
 pójdzie spać. . . . Jutro przy świeżem umyśle. . . .

Turka.

No tak. . . . No tak. . . . Ale ja chory człowiek. . .
 Mnie przez pana grozi ruina. Jakże ja mam
 spać? Niech pan powie gościom, żeby sobie poszli
 to moje zasnę.

Adela.

Ach. . . . to są rzeczy!

Stara Anielska

Co to za pan Adelszko? Co się tu dzieje w tym
 niespokojnym domu?

Adela.

Cicho, mamo. . . . Chodźmy.

Stara Anielska.

Nieszczęście! . . . Co Hrabia sobie pomysli! . . . Siedzi
 tam i słucha. . . . / Stara Anielska i Adela wychodzą /

Dudus.

Dziwny z pana człowiek. . . . Proszę! /wskazuje na fotel
i sam siada / Bardzo mi pana żal, że pan powle wyje.
Niech pan się przynajmniej czego napije. Gdyż to dla
pana takie rozbijanie się po nocy. . . /wstaje i nalewa
wino do kieliszka / Czy pan nie czuje, że to może troszeczkę
za późno?

Kurka

K. D.

Może być. . . Teraz to zupełnie, kiedy te dwie panie przy-
szły się i uciekły. Bardzo eleganckie panie. . . . Ale ja
temu nie winien. Jak położę się do łóżka, to będę znowu
słyszał te głosy i ten fortepian z góry. . . . I będę sobie
znowu myślał, że mnie przez pana grozi ruina. .
Nie będę spał.

Dudus /podając mu kieliszek /

To niech pan się przynajmniej czego napije

Kurka /j.w. smutny, przyłity /

Nie będę pił. Całe moje życie byłem porządnym człowiekiem
w uregulowanych stosunkach. I co mi z tego? Moja
żona chora na serce, panie Golewski. Cały dzień mam
kłopoty z tym domem. A ni jednej dobrej chwili, panie
Golewski! Od dziecka wszystkiego sobie odmawiam

Nigdy ani zabawy, ani kobiet ani wina... Co to za wino?...
O! Jak szumi!... Nigdy nie miałem w ustach...

Dudus.

Zwykła ^{moda} ~~wolowa~~. Może pan skosztuje trochę zwykłej ^{mody} ~~wolowy~~?
Bordzo zimne... To pana uspokoi... Proszę...

Turka.

/pije, potem tym samym tonem co przedtem/
Mnie przez pana grozi ruina... /pije/ Szumi...
Tak jak pan. Tak jak pańskie życie, panie Golewski. Tak
jak te dwie eleganckie panie, które wyszły przed chwilą
z pokoju. /pije/ Dlaczego pan ma takie wino a ja nie? Czy
pan myśli, że ja bym nie mógł, ^{nie} gdybym chciał?...
Co?... Mnie przez pana grozi ruina.

Dudus.

Tak się panu wydaje. Dlaczego toś nie przeczemnie?
Pan na mnie zachorował. Pan ma do mnie uprze-
dzenie /do lewa mu wina/

Turka /pije smakując/

Dobre... Ale co z tego? Jak będę u siebie ~~na dole~~ to znów
będę się męczył. Zachorowałem na pana? Może by?...
Dlaczego pana życie takie wesołe a moje takie smutne?
Nie mogę spać ~~to~~ ciągle o tem myśle. Cały dzień mam kłopoty
z tym domem. Młynik na drugim piętrze nie płaci.

Studentci w oficy nie płacą....

Dudus.

A co? ~~Wiedziatem~~, że nie jestem jedynym. Cały interes jest podobnym....

Kurka.

.... A, najgorsze jest to, że ciągle sobie myślę, i coś mi z tego ^{prysknie} ci ludzie zapłacą? Nie panie Golewski. Moje życie będzie takie jak było. To jest najgorsze. Męczę się nad moimi lokatorami, bo moje życie się nie zmienia. Moje życie będzie zawsze smutne, a pana życie będzie zawsze takie jak to wino.... Tfu!... Jak to wino... /nagle/ Ale ja sobie powiedziałem, że wszyscy muszą płacić. Tak panie Golewski.... Chodźcie, ~~spawiedliwość~~ Pan musi zapłacić bo inaczej nie będę spał w nocy. Na świecie wszyscy muszą płacić.

Dudus.

Drogi panie Kurka, niech się pan uspokoi.... Bardzo mi na żal, ale to tkwi w samym interesie. Powinien pan koniecznie pomyśleć o innej lokacji swego kapitału.... Domy czy to nie.... To nie jest żaden interes.... ~~Dziadko panie~~ powie.... Kiedy pan wybudował tę chatkę?

Kurka.

To wszystko jedno.... Co to pana!... Nie wybudowałem tylko kupilem.

Dudus.

Trupit pan? Szkoda, że wówczas nie miałem zaszczytu
znać pana. ~~Domy to nie...~~ Byłbym panu bezwarunkowo
odradzał. Bo pan bardzo sympatyczny i bardzo mi pana
iał.... Ja wszystkim daję rady, pomagam ludziom
jak mogę.....

Kurka /wzdychając/

Ach, mój Boże.... ~~Co mi tam...~~ Co mi pan może
poradzić.... Na co to wszystko.... Zapłaci mi pan
mieszkanie?... Co?... /pije/ ~~Ach mój Boże.... Na~~
~~co to wszystko!~~....

/prauza/

Dudus /nagle, głośno i dobitnie/

Mam z panem pewien plan.

Kurka.

Co pan ma zemną?

Dudus.

Plan, /wstaje/ Panie!... Łądz do dworca jest pięć minut...
W całej okolicy nie ma jednego hotelu. Niech pan pomyśli.
Dom stoi na principalnej ulicy. Panie Kurka!... Czy
nie był u pana nigdy człowiek, który chciałby ten dom
kupić?

Turka.

Co? Ten dom kupić.... Może.... Nie mogę sobie przypomnieć....
... Może być.

Dudus.

A wie pan dlaczego chciał kupić ten dom? Niech pan
promysli.....

Turka.

Nie mogę teraz myśleć... W nocy myśleć....

Dudus.

..... Żeby zrobić z tej nędznej budy pierwszorzędną,
europejską..... hotel.

Turka.

Ho.....

Dudus.

Hotel. Interes jak na dłoni..... Pieniądze na ulicy. Tylko
schylić się i podjąć. W całej dzielnicy nikt na tę prostą myśl
nie przyszedł. Do dworca kilka kroków. Poobrótni nie po-
trzebują nawet brać fiakra, idą sobie pieszko spacerkiem...
ot tak..... /robi ruch taki jakby szedł z walizką/ Przynajmniej
ulica. Ruch wielkomiński, urząd, teatr, magazyny.....
hotelem dwie elektryczne lampy..... Panie Turko, nie
pan nie myśli o zgrzyzotach swego życia tylko o tych dwóch
elektrycznych lampach. W hotelu płacą wszyscy za prąd.

Nawet ja zapłaciłbym w hotelu Niech pan pomyśli

Jurka /wstając/

Głowa mi się kręci

Dudus.

O czego ?

Jurka.

Z wszystkiego. Z wina, z hotelu Ach mój Boże . . . Dobranoc.

Dudus /z pańską uprzejmością/

Co ? kochany pan nas opuszcza. Nielaska na mój skromny dom

K-2

Jurka /cicho/

Panie, ja już nic od pana nie chcę . . . Rezygnuję z pieniędzy,
~~nie chcę sprawiedliwości . . .~~ Ale niech się pan z tuł wyprowadzi.
~~Nie będę tak długo szczęśliwym dopóki pan tu mieszka.~~

Dudus.

Owszem, owszem . . . Miałem i tak zamiar . . . Szukam
i tak mieszkania z wschodnim słońcem . . .

Jurka /j.w./

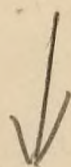
Ale zaraz, panie . . . zaraz ! . . . Niech pana życie szumi
gdzieindziej. Ja chcę spokoju. ~~Nie chcę ciągle o pana~~
~~myśleć . . .~~ Zaraz ! . . . Jutro, pojutrze . . .

Dudus.

Pojutrze, owszem, kiedy pan zechce. Proszę zastanowić się

głębiej nad moim projektem. . . . Niech pan pomys
o hotelu. . . . ~~Włuchow~~

(32)



Redaktor i Junio wchodzą przez drzwi

środkowe /

Redaktor.

Teraz cygaro, raczy panie. Cały mój organizm
płacze za nikotyną. . . .

Junio.

Tu ktoś jest. Przeskaczemy.

Kurka / idąc /

~~Dobranoc~~

Redaktor.

~~Ten pan już idzie.~~

Dudus' / idąc za Kurką /

Niech pan pomyśli o elektrycznych lampach

/ wychodzą wraz z Kurką przez drzwi prawe /

Redaktor.

Ten wartył znowu o jakichś elektrycznych lampach. . . . tego
jeszcze nie było. . . . / zapala sobie cygaro / Niech go dyable
. . . . Elektryczne lampy. . . .

Junio / biorąc do ręki gazetę, która leży na

o, to dobre. . . . "Zorza" Nie widziałem ostatniego
numeru.

Redaktor /z nutą ironii/

Nie widział pan ostatniego numeru? ... A to czeka pana rozkosz... Czytaj pan ostatni numer... /z melancholijnym wstrętem/ Nie mogę się patrzeć na tę obmierzłą bibulę....

Junio.

Q. I

Tak mówi redaktor o własnym piśmie.

Redaktor.

Daj pan do cygarla przyjemniejszy temat... N. p. ta sosenka, soarenka... Przejuchato to ze wsi i pachnie... To wschodzące słońce. W Egipcie miałyby świątynię....

Junio.

Ila... ha... Mielska?... /jakby roztrząsał skrupulatnie swoje sumienie/ No... ja nie mogę powiedzieć...

Redaktor.

Czego pan nie może powiedzieć?

Junio.

... Żeby mi się tak bardzo... Ona za ostra, nie można gładko mówić... Ona ciągle czerwona, żeby jej czeremś nie ubliżyć. I nawet ze strachu drapie... Jest ciągle ~~au qui vir~~. To prowinaya. Ja lubię pewną miękkość... N. p. nasza Ada...

Redaktor.

Nasza Ada jest za dobra i za miła... Nasza Ada jest

za łatwa dla dojrzałych mężczyzn... A dla podobno się
wyłącznie starcom i dzieciom...

Junio.

Czy pan mię liży do...

Redaktor.

He... he... naturalnie do dzieci.

Junio /rajety garetę/

O tu jest dalszy ciąg romansu...

← Dudus /wszedłszy przez drzwi prawe głaszczę

Junia po głowie / Grzeszny Junio sobie cryta...

Junio /chwytając się odruchowo za włosy, cryta do

No!...

Redaktor.

Cryta romans w naszej gazecie. Mwaiaasz, w naszej gazecie.

Dudus.

Ha, ha,

Redaktor.

Cryta „Tajemnicę zamku Telsenburg”

Junio /śmiejąc się dobrodusznie/

Proszę nie przeszkadzać!...

Redaktor /do Dudusia/

Musiaterm znnowu płacic. Dalem tej starszej powinience

trzysta guldenuw za tłumaczenie "zamku".

Dudus.

Tylko tak dalej!... Co za lekromysłność!...

Redaktor.

Cóż miałem zrobić?

Junio/zaczytany/

To nie może być. Tu brakuje jednego felietonu. W przedostatnim numerze Amalgia poszła za księcia...

Dudus/krótko/

Znowu się rozwiedli.

Redaktor.

Cóż miałem zrobić?

Dudus.

Było jej obiecać pięset ale teraz nic nie płacić. Nie mamy drobnych

Redaktor.

Nowina! Właśnie chciałem z tobą o tem mówić, że nie mamy.

Dudus.

Mój drogi, nie teraz, nie teraz... Nie masz pojęcia ile mam teraz na głowie

Redaktor.

To właśnie źle... Nie powinienś mieć nic na głowie, tylko nasza

gazetę. Ja ci mówię, że „Zorra” kończy, „Zorra” jest w agonji.

①



Stara Anielska / wchodzi przez drzwi s'rodkiem /
ogłasza się naokoło a potem idzie do Junia /

Pan tutaj siedzi... A ja przez cały wieczór pana szuka
... Pan nie wie jak ja pana cenię i lubię...

Junio / wzruszony / R.P. ^{sta}
7

O... / robi jej miejsce / Proszę pani... / stara siada przy ni

Stara Anielska.

Pragnęłabym tak pomówić raz z panem otwarcie,
po przyjacielsku... Bo ja nie mam nikogo.

Pan jest jedynym przyjacielem moim i Adezki.

Oprócz hrabiego... / powfnie / Czy pan zauważył jaki
hrabia zmieniony?

Junio

Nie mogę osądzić bo go dawniej nie znałem.

Stara Anielska.

O, bardzo zmieniony, proszę pana... / szepcze /

Dudus / do redaktora /

Jestecie batwany jeden z drugim. Prowadziliście dawniej
marną i ciemną egzystencję. Nikt was nie znał opr
sklepikarza, który zawijał w „Zorrę” ser albo kielbasę. Ja
was wydobyłem na światło dzienne, wystarałem się w
o prenumeratorów z najwyższych sfer towarzyskich...

To nie moja wina, jeżeli teraz spałliście znów
w ołchani nicosci Czego chcecie?

Redaktor.

Pieniędzy

Dudus.

~~Wolałbym przekazać wszystkie raz dla odmiany inne
słowo. Dalem na "Zorę" wszystko co mi zostało z sumy,
którą dostałem za wieś. Teraz radzicie sobie ^{teraz} sami.~~

Redaktor.

Mówisz tak, jakby cię ta cała rzecz nie obchodziła.
~~Przecież to nie moja gazeta tylko nasza. A ty patrzysz
na to z góry, jakbyś był właściwie zajęty czym innym.~~
Co ci interesuje cię głównie w tej chwili?

Dudus / rozstępniony /

Co?! . . . Proszę przecz

Redaktor.

Do licha Co to za elektryczne lampy, o których
mówiłeś z tym obcym jegomością? . . .

Dudus.

Ha, ha

Redaktor.

Co jest właściwie twój zawód?

Duolus.

Zawód... Mój drogi, nie bądź predantem...
 krzyje się z każdego słowa, że jesteś szwabskiego pochodzenia
 Tylko filistry mają zawód. Za to ja jestem człowiekiem
 Rozumiesz? Ja mam swoją osobistość, indywidualność.
 Ja nie jestem niczem... Ale mogę być wszystkim...
 I byłem.

Redaktor / melancholijnie /

Nieobciążana szkoda, że krewni nie wzięli cię pod kuratelę.

Duolus.

Pod kuratelę? Owszem. Byłem także pod kuratelą. ~~Bezpośrednio~~
~~przed sprzedaniem wsi przeżyłem się tej przyjemności.~~

Redaktor.

Aha?

Duolus.

Co "aha"?

Redaktor.

To jasne, Jak tylko odkryłeś wolność zaraz zacząłeś podpisywać
 wetosle. Dla kogo? Był między nimi także ten siostrzen-
 kowski, który potem się rozpił. Dlaczego hrabia mu nie
 mógł? Bo wiedział, że ten chłopiec stracony... Bo hrabia
 bardziej się o ciebie...

Dudus.

Co chcesz? Ja mam serce.

Redaktor /wzdychając/

Niestety

Stara Anielska /do Junia/

Proszę pana, czyje dobre, że hrabia nie jest teraz kontent z Adezki. Coś się zepsuło. . . O, matka to czyje. . . A wrypytciem winien ten. . . /ciszej/ Dudus.

Junio /cicho/

Dudus?

Stara Anielska /do Junia/

Odkąd ten człowiek się zjawił nie mam chwili spokoju. Dzię o los mego najdroższego dziecka. Czego on chce od Adezki? Dlaczego on psuje jej szczęście?

Junio.

Przecież panie znają się z Dudusem, ołtwiej niż z hrabią. Przecież Dudus znał pannę Adę, kiedy chodziła jeszcze na cworakach.

Stara Anielska.

Niech pan nie powtarza za Dudusem o tych degenerujących cworakach. . . . Dałam na mszę, kiedy przed kilkoma laty zniknął. Zdawało się, że już nigdy nie wróci.

Junio / bez ironji /

Dudus zawsze wraca.

Stara Anielska.

Niestety . . .

Redaktor / zamyślony /

Dostawałem niegdyś tysiąc funtów jako korespondent Tim
Dudus.

Gorączkujesz ? Gdyby był taki interes, to ja bym sam
wziął.

Redaktor / j.w. /

Żyłem spokojnie i szczęśliwie, dopóki ciebie tylko nie
przyniosło. Co mi z tego, że "Żorza" nie miała abonentów
z najwyższych sfer towarzyskich. Poprzestałem na
matem i byłem szczęśliwy. Teraz przyszedł ty z twoim
planem . . . Jak wiatr . . . Przewróciłeś o górę nogą
moją egzystencję . . . Może kark skreć . . . Co ? . . .

Dudus.

Wątpię. Może nie skrećisz.

Redaktor / wyjmuję z kieszeni papier /

Popatrz na rachunki

Dudus / znużony /

Nie teraz, nie teraz . . .

Redaktor.

Orłowskiu, kiedy ja ciebie złapię? Z innymi ludźmi
robi się rachunki w dzień i w odpowiednem miejscu.
Ale ty w dzień spisz albo lataś po mieście....

Dudus (j. w.)

Pokaz.... / bierze papiery / Do mego pokoju / wychodzi, a
redaktor za nim /

Stara Anielska.

Na szczęście sobie poszli z tym reporterem.

Junio.

To redaktor "Zorzy"

Stara Anielska.

Wszystko jedno. To jego przyjaciele. Ten reporter siedział
przy kolacyi koto krakiego i opowiadał niestosowne
anegdoty.... Przy damach.... To przyjaciele pana
Golewskiego....

H. A.

/ Wchodzi Adla i Hrabia /I HaAdla / półgłosem / ↓

Dudus będzie bardzo zmartwiony, że pan już ucieka....

Hrabia / tak samo /

Nikt nie zauważy, że mnie nie ma.... Psuje tylko
harmonję w tem wesołym zebraniu.

Adla /j. w./

Staryszek jest zły na Drodusia. A ja bardzo nie lubię
jak ktoś jest zły na kogoś.

Hrabia /miętko, podając jej rękę/

Jeżeli mamy tak dobre serce, to proszę i o mnie
nie zapominać.

Adla /j. w./

Nie, nie... Będę u pana nieradługo... Będę
przychodzić tak często jak dawniej...

Hrabia /j. w./

Proszę...

Adla /j. w./

Adl. Tyłko niech pan nie prosi. Niech pan nie mówi
takim łagodnym tonem, bo to nieprzyjemnie. Prze-
cież pan zdrow i pan ma dopiero pięćdziesiąt pięć lat.

Hrabia /j. w./

Tak, obciążę, zdrow.

Adla /j. w./

A więc. A na wrzok takie panu lepiej?

Hrabia /j. w./

Lepiej. A do pustego pokoju można się przyzwyczaić.
Zresztą gdy zamknę oczy...

Ada /j.w./

Cóż znówu ?

Hrabia /j.w./

Przepraszam... nie mówię o śmierci. Chcę tylko powiedzieć, że gdy zamknę oczy to widzę i tak pannę Anielską.

Ada /j.w./

Przyjdę nieradługo....

Hrabia /całując jej rękę/

Dowidzenia... /wychodzi przez drzwi prawe Ady za nim/

Stara Anielska /oglądając się za nimi/

Widział pan ? Jestem pewna, że hrabia już poszedł do domu.

Ada /wracając/

Hrabia poszedł.... /wychodzi przez drzwi środkowe/

Stara Anielska.

A co!... Mówiłam, że on nie wytrzyma w tym domu. Wszystko się psuje.... Ten Duduś zniszczył szczęście mego jedynego dziecka.

Junio.

No.... tego nie można powiedzieć. Przecież Duduś wystarał się oła panny Ady o ^eengagement w teatrze... Panna Ada ma teraz swoją sztukę.

Stara Anielska /zirytowana/

Co mi tam sztuka! Przez kilka lat żyliśmy w spokoju i w ołobrobycie. Hrabia opiekował się Adolkiem jak rodzony ojciec. Miałam wrzucić, że po długiej tułaczce przybliżyliśmy nareszcie do portu. A teraz... wszystko na nic. Duduś jest holysz... bez centa... Co mi tam sztuka!...

/słychać hołas i śmiechy z drugiego pokoju/

Słyszysz pan jak tam teraz wesoło?

Redaktor /w olbrwiach/

Hrabia poszedł? ... Ho... ho... /znika/

Stara Anielska /j.w./

Patrzcie, ten reporter!... O, jak się cieszą!...

Tunio /z uśmiechem/

Trzeba jednak przyznać, że hrabia trochę mrozi.

/słychać znowu śmiech/

Stara Anielska /j.w./

Co? Mrozi?!... Hrabia jest magnat... Hrabia jest dzientelman...

Adla /wchodzi śmiejąc się: do Tunia/

Szkoda, że pana przy tem nie było!... Ha, ha... Mielscy się gorszą... On jest zazdrosny...

Tunio /wstaje z uśmiechem/

Nie może być . . . Zarobkowy . . .

Aola.

Ha. a. J.

Niech pan sobie wyobrazi . . . o Dudusia!

Stara Anielska.

Czy stało się znów coś niestosownego w tym domu? Moja Adele.

Aola.

Ależ nie . . . /śmiejąc się/ Dudus jej nic nie zrobił . . .

Tunio.

Jak można być zarobkowym o Dudusia! . . . To śmieszne . . . To już przesadziła . . .

↓ /Józio wchodzi czerwony i przegląda się/

Aola /z uśmiechem/

Co panu? kogo pan szuka?

Józio /nerwowo/

Musimy iść do domu . . .

Aola /j.w./

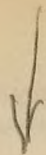
Dudus nie pozwoli. Dlaczego pan taki zły?

Józio

Już? . . . O, przeciwnie . . .

Aola /śmiejąc się/

Przeciwnie, pan bardzo wesoły /siada przy fortepianie i gra/

Q

/ Wchodzi Redaktor, Lili i Dudaś /
Redaktor / do Lili /

Pani, co znaczy ta nagła chmura na twym jasnym obliczu ?

Dudaś / do Ady /

Q Nie graj Ado, bo Turka nie może spocić... / Ada przestaje /

Lili / do redaktora /

Gniewam się na pana... Józio!...

/ Józio odwraca się tak jakby nie słyszał. Ada siedząca przy fortepianie obserwuje tę scenę z uśmiechem /

Redaktor.

Pani widzi, że mąż wcale się o panią nie troszczy !

Lili / zła /

Józio !

Józio / zimno /

Co ?

Dudaś / przystępuje do Józia /

No, no, panie Józefie...

/ Józio stoi zimny i niewzruszony / Panie Józio

Józio / j. w. /

Musimy iść do domu...

Dudus.

Ej co to znaczy! Pan chce być artystą? ~~Do stu...~~! ~~Bardziej~~
weseli, bo szkoła czasu... /do Ady/ Dłourego pami^{nie} gra?

Adla /śmiejąc się/

Bo... Turkka nie może spać.

Dudus.

2 Turkka spał już dłużej w swoim życiu. /Adla gra/
Panie Józefie, życie nie jest na to, żeby spać. Turkka
powiedział, że życie nasze powinno zrozumieć jak szampańskie
wino... Wielki filozof Turkka... pan nie zna?
Napijmy się razem tego symbolicznego wina, z ty panie
Józiu... /nalewa dwa kieliszki/

Józio.

Nie... dziękuję... nie mogę.

Dudus.

Co tam nie mogę!... Dłaczego pan mię obraża,
panie Józefie? Pan nie wie jak ja pana kocham,
jak dobrze pana zyczę... /podczas tego niema scena
redaktora z Lili, która mimo jego prośb nie chce taniec/
Ja mam przecież z panem... a raczej z tobą, kochany
Józiu... mówmy sobie "ty" Co?... Mówmy sobie "ty"!...
... /piją i całują się w oba policzki/ Ja mam przecież

z tobą przewien plan Od dziś do tygodni będzie
twój pierwszy, publiczny koncert.

Józio.

Co? koncert? W tem mieście Słyszysz Lili . . .

Lili / rozpromieniona /

Słyszę Józia

Redaktor.

No, ale teraz chyba pami zatan'cy. / Lili wstaje, ogło
łas i śmiechy /

Dudus.

To lubię

/ Lili i Redaktor tańczą /

Furtyna.

II. Akł.

W Ady Anielskiej. Zimowy ranek. Miła mieszka-
 nia różnych stylów i przeważnie darowanych
 przedmiotów. Napół buibar i teatr: napół jadalna
 i salon. We środku, w tyle: drzwi do przedpokoju.
 Na lewo od tych drzwi, w kącie, mniejsze drzwi tapeto-
 we prowadzące do drugiego pokoju Ady, w którym
 pi obecnie Dudus. Z prawej strony: drzwi do pokoju
 starej Anielskiej. Z lewej strony: okno, a pod oknem
 pół na kryty, świece, z których dwie jeszcze płoną,
 pieliszki, talerze, półmiseki z resztkami potraw, napół
 wiązki kwiaty w wazach i na obrusie, butelki.
 Przedmioty rzucają niebieskie ciemne z powodu mieszka-
 nia) mieszanie się sztucznego światła z dziennym. Na
 proździe po prawej stronie, duża kozetka, na której
 w postawie na pół leżącej siedzi

Q

Ada Anielska

w jasnym, dekolowanym szlafroku, ręce w przejrzy-

tych koronkowych koronkowych rękawach, czol-
obwiązane białą chustką / wiść że boli ją głowa,
w ręku trzyma rolę, której się uczy głosem raz bar-
leniowym, zbolalym i obojętnym, to znówu patetycz-
a wreszcie i tak jak dzieci uczyć się lekcji)

Będaż się bawić kośćmi ojców moich? Wyrwę
 z całuna krwawy trup Tybalta? Twóćka mego
 pradziada piszelem.... (innym głosem) Ach
 głowa!.... Twóćka mego pradziada piszelem.
 (innym głosem) (płaczliwie) Będaż się bawić kość-
 mi ojców.....

(wchodzi maty, Oleś w liberyi i kładzie na sto-
liś i kartkę.)

O

to to?

Oleś

Lisł. I kartka z teatru. Próba pierwszej.

Ada (z leniwą, płaczliwą
 złością).

Proba o pierwszej ?

Oles (z uśmiechem)

Tu stoi. (podaje jej kartkę.)

Ada

Kiedy ja się naukę! Pokaz list... Potożytam
się o trzeciej. Głowa miż boli. Niech Oles' powie
pannie Franu, żeby to zamaxata w occie....

Daje mu kuskę) Słysz, Oles', trochę octu....

A gdzie bukiet?....

Oles' ↑

Zaraz przyniesę. (odechodzi)

Ada / z przymusem, przedko na pamięć /

Będoż się bawie' kościmi ojca... kościmi ojców moich?

Wywaz z całuna krwawy trup Tybalt? / czyta / I wściekła
mego pradziada piszczelem, cierpiąca głowę straszam jak
mowunga?

↓ / wstaje z gesty kulacją czytając /

Q Pater! Zda się, widzę, już jak duch Tybalt.... / do Olesia,
który wniósł bukiet i chce postawić na stole / Nie tu....

/ ostrzej z dółsem / Nie tu! / wskazuje na inne miejsce / Tam!...

/ czyta / Zda się, widzę już, jak duch Tybalt.... / Do Olesia /
gdzie Franu?

Oleś. ↑Zaraz /odchodzi/Ada /siaolając, monotonicznie/

..... Jak duch Tybalta Romea ściga, który jego ciało
 orężem przeszył, wstrzymaj się Tybalcie!... O, mój, Romeo
 na zdrowie twoje piję!..... /wchodzi Franca/

O Czy Franca zamocowała chustkę w occie?

Franca.

Proszę pani.....

Ada /cierpiącym głosem/

Gdzie jest!?

Franca.

Proszę.....

Ada /niecierpliwie/~~Co?~~Franca.

Może pani zdejmie teraz chustkę, bo przyszedł pan
 hrabia....

Ada /zrywając się/

Co?!?

Franca.

Czeka w przedpokoju.... Powiedziała mi, że pani

Ada.

Ach, Boże miłosierny... /zdejmuje gwałtownie perypastę
z czoła i rzuca, Frania ją łapie /Niech Frania... Albo nie
 ... Gdzie puder? Ach Boże... /staje przed lustrem
 Czy jestem bardzo żółta....

Frania /z uśmiechem/

No.....

Ada /z rozpaczą, nerwowo/

A więc jestem żółta.... naturalnie.....

Frania.

Przynieść puder?

Ada.

Wyglądam jak nieszczęście.... Dużoś kości mi do
 trzeciej pić i bawić się. O pierwszej próba.... Niech Frania
 poprosi!

Frania.

Może pomadki do ust?

Ada.

Niech Frania poprosi!... /Frania idzie, Ada przy lustro/

Grabiec /wchodzi przez drzwi środkowe/

Ada.... Jak się masz?..

Ada /odwraca się szybko/

O!...

Thrabia.

Co robisz? Nie gniewaj się, że przyszedłem /patrzy na stół/
O, stół nakryty!

Ada /podając mu rękę, przodem/

..... Stół nakryty? To jeszcze od wczoraj. Myślałam się
właśnie roli. Mielismy wczoraj gości....

Thrabia.

My?

Ada /zaczynając/

No tak..... Mama i ja...

Thrabia.

Ach tak mama. Pragnieniem dla Mammy "Moniteur de la"

Ada /z rozstępnieniem/

Ucieszy się.....

Thrabia.

A tu są dwie krytyki Larceya, o których ci mówiłem...
co zakresłone czerwonym ołówkiem odnosi się do roli...

może ci się przydać.

Ada /j.w./

Dziękuję, dziękuję.....

Thrabia.

Gratias we Czwartek Noce. Byłem w teatrze.

Ada.

Tak... gratam Norę...

Thrabia.

Żle wyglądasz... Jesteś cierpiąca?

Ada.

Nie, nie...

Thrabia.

Przyjmujesz gości...

Ada.

O, tylko wczoraj... kilka osób... Byłabym cię zaprosiła ale...

Thrabia.

Dziękuję. Wiesz i tak, że nie byłbym przyszedł.

Ada / z zakłopotanym uśmiechem /

Nie byłby pan przyszedł.

Thrabia.

Przecież nigdzie nie bywam...

Ada / j. w. /

Tak właśnie... Wiedziałam, że pan nigdzie nie bywa.

/ Powrót /

Thrabia.

Ale muszę ci powiedzieć....

Ada / z przestraszonym uśmiechem /

O, już wiem co. Już wiem co... / składa ręce / Proszę....

Pan nie wie co się dzieją z mną dzieje Niech pan
nie myśli, że . . . jeżeli u pana nie byłam . . .

Hrabia.

Mylisz się. Nie będę ci robił z tego powodu żadnych wymówek.

Ada.

Dziękuję.

Hrabia

Chcę ci tylko powiedzieć, że twoja gra w "Norze" . . .

Ada.

Ach, prawda . . . Co pan mówi?

Hrabia.

Mówię, że nie zgadzam się z tem, co pisali o tobie w gazecie.

Ada.

Co ? . . . ~~Moja~~ ^{moja} ~~Norę~~ chwaliłi wszyscy bez wyjątku.

Hrabia / drżącym głosem /

Właśnie / ciszej / Dlatego się z nimi nie zgadzam.

/ Powra / ☹

Ada / cicho /

Ach tak . . / po chwili / Pierwszy raz . . .

Hrabia.

Tak, pierwszy raz coś podobnego ci mówię. Dostę mi to
kwestuje, ale . . .

Ada /j. w./

Dziękuję.

a. H

Hrabia.

Wiem, że to cię boli.

Ada /podnosząc nagle głowę/

O!... Są przecież różne zdania....

Hrabia /ze smutną ironją/

Zapewne... /po chwili/ Chociaż mogę ci zapewnić,
że to co pisze prasa nie wchodzi tu w rachubę. Bo
prasą kieruje Golewski.

Ada /dłotknięta, prawie ze łzami/

Dłuzszego pan mi to mówi?

Hrabia.

Bo mam przekonanie, że potrzebujesz trochę... prawdy.
A resztą i dlatego, że cię Kocham.

Ada /przygnębiona/

Tak, z pewnością... rozumiem... Ale pan nie
wie w jakim jestem usposobieniu. Mam dyrektora,
który... mnie nienawidzi. Chce się mnie pozbyć.
Muszę się ucyć... Bo zdradzi o pierwszej... /wstrzymu-
jąc się od płaczu/ A pan mi polecał odwagę... Pan...

a. H.

Thrabia.

Ado, wiem, że jesteś nieszczerśliwa.

Ada.

Nie, nie!... Tylko dyrektor mię męczy. Od dłuższego czasu ciągnie mię przez łopaty. Teraz jęknął mi olat tę rolę, powiedział, że to "ostatnia" próba"... Co to znaczy?... Tak jakby publiczność nie była dotychczas ze mnie zadowolona...

Thrabia.

Publiczność... tu chodź...

Ado.

Mój Boże... Tu chodź o to, że mam się uczyć tej roli a nie wiem czy będę mogła... Głowa mię boli. W dodatku pan... /nerwowo/ Pan nie wie co to znaczy powiedzieć aktorce w takiej chwili... H.A.

Thrabia.

Ado, dziecko...

Ado /biorąc mimowoli rolę do ręki/

O, tych kilka wierszy... tych kilka wierszy wrę się oł gorkiny... Przed minutą już umiałam... A teraz

Thrabia.

Ado, przezi to wszystko...

Ada / przewracając nerwowo kartki /
 Tytu!... Pan nie wie jakie mam uczucie.

Hrabia.

Masz takie uczucie, że chciałabyś się położyć i spać
 całą wieczność.

Ada / j.w. /

Tu jest to miejsce.

Hrabia / biorąc rolę do ręki /

Ach wiem... czwarty akt. / przewracając kartki / Ja
 lubię najbardziej ten słiczny duet miłośny w trzecim
 akcie. Bo mi to przypomina naszą wspólną naukę.
 Czytałaś mi to na Capri.

Ada.

Niech pan nie mówi. To o słowikach.... Niech pan
 nie wspomina.... Siedwie pan powiedział a już mi się złoży,
 że nawet tego nie umiem... / nerwowo, półgłosem / Już chcesz odcisnąć?
 Dzień jeszcze daleko. To głos słowika ale nie skowronka
 molarzył ostro two szeptane ucho... / prygnęła biona / Nie umiem
 Wie pan kiedy on mi dał tę rolę? We Swole. A dzisiaj
 przedostatnia próba. Ach ja tego dyrektora nienawidzę!

Hrabia / z usmiechem /

"Nienawidzę"

Ada /rozdrażniona/

Pan się śmieje

Hrabia.

Bo to "nienawistkę" nie było odczute. To było powiedziane po aktorsku. Jestem przekonany, że dyrektor jest ci zupełnie obojętny.

Ada.

On mi zrobił tyle złego...

H Hrabia.

To nie ma nic do rzeczy... /wstaje i staje przy oknie:
jakby do siebie odwrócony plecami do pokoju / Jest człowiek, który
mi zrobił jeszcze więcej złego. A mimo to nie mogę się
zmusić, żeby nienawidzić tego... pana Golewskiego....

Ada.

Aha!... Wiedziatam... /po chwili/ Pan myśli że ja ciągle
wielużę Dudusia... A tak nie jest.... Tego z pewnością
można powiedzieć... Zresztą pan mi obiecał nie robić
wymówek.... Pan nie wie, że mię głowa boli...

Hrabia.

Ada, jeżeli to prawda, że on tu mieszka... Tu, razem
z tobą.... /Ada wstaje i patrzy na hrabiego ze strachem / Powie
mi... Zresztą nie myśl, że to scena zaradcości.... Mam
siwe włosy i pewien zmysł humorystyczny.... Chcę ci tyl

powiedzieć, że wolę nigdy nie słyszeć twego głosu... I że tylko dlatego przyszedłem, aby się z tobą pożegnać.

Ada.

Ach Boże... Wszystko obrisiał...

Hrabia.

A ciębie wlasnie boli głowa i musisz się uczyć polu. Zaraz sobie pójdę. Chcę się tylko pożegnać. A ty nie wiesz z czem się żegnam. Nietylko z twojemi oczami i z twojem głosem. Ale i z moim szczęściem. Nie wiem jak zniósę to, co mnie jeszcze czeka.

Ada.

Niech pan się zlituje. W tej chwili jestem tak rozdrażniona, że nie mogę mówić. Ale po premierze przyjdę do pana i wszystko panu powiem.

Frania /wchodzi przez drzwi środkowe/

Proszę pana, ten młody pan, który był wczoraj pytał się czy może...

Ada /rozdrażniona/

Nie, nie... nie może! Powiedz, że nikogo nie przyjmuję, bo się uczę i o pierwszej mam próbę /Frania odchodzi/

Hrabia.

Mysz się... prawda.... Nie gniewaj się, że ci zabratem tyle czasu, bądź zdrowa.... /zbliża się do niej/ Bądź zdrowa, Aolo... /całuje ją w czoło/ Bądź zdrowa życie moje...

Ada /j.w./

Nie, nie... co to znaczy?... /ze Tramii/ ołtarzego pan mię-
męczy... Po premierze przyjdę do pana....

Thralia.

Nie mów tego bo będę czekał. A jeżeli przyjdiesz, to przyjdź
na zawsze... Albo ja albo... co szerejesz?

Ada.

Nie, nie /patrzy na rolę, która leży na sofie/

Thralia. ↑

Bądź zobrowa, Ado... /oolchobzi/

Ada.

(/stoi jakiś czas nieruchoma i szepce, potem idzie przedko-
do sofę i przewraca nerwowo kartki mówiąc coś półgłosem
potem głośno/ O wściekła mego pradziada piszczałem
cierpiącą głowę struska jak mawugę /przedko, monoton-
Patrz! Zola się widzę już jak słuch Tybalta Romea
ścigo, który jego ciało ogłem przeszył...)

↑ Francia /stoi we drzwiach środkowych z zakłopot-
nym uśmiechem/ Niech się pani nie gniewa ale...

Ada.

Wstrzymaj się Tybaltie!...

Francia.

Mówiłam mu, że pani się uczy ale ten pan...

Ada.

Proszę nie przeszkadzać...

Francia.

Ten pan mówi, że zostawił tu wczoraj jakieś nuty, których potrzebuje.

Ada.

Mielski?

Francia.

Ten młody mąż tej pani, która była wczoraj w białej sukni

Ada.

Hm... niech wejdzie /za oddalającą się Francją /ale tu nie ma żadnych nut... /powtarza /który jego ciążo orężem przeszył... Wstrzymaj się Tybalcie!...

Jozio. /wchodzi przez drzwi środkowe/

Dzień dobry...

Ada /nie ruszając się/

Dzień dobry... Ale tu nie ma żadnych nut...

Jozio.

Przepraszam...

Ada.

Może pan sam poszuka... Ja nie mam czasu.. /zamyka
kojety / Będzie się bawić kłóćmi ojców moich? Wyrwać

z całunem krwawym trup Tybolla? I wściekła: ... / do Józia
który patrzy niby z oślepieniem / Dlaczego pan nie szuka
Józio.

Gdzie? / szuka /

Ada.

Tam gdzieś przy fortepianie ... I wściekła mego prawki
... / Józio staje / No cóż? I wściekła mego prawki
piszczelem ... Wiem z góry, że pan nie znajdzie.

Józio.

Tak ... i ja wiem z góry

Ada.

Co?!

Józio.

Pani! ...

Ada.

Czem mogę służyć? Dlaczego panu się tak kolana trzęsą

Józio.

Droga pani, ja nie zapomniałem żadnych nut...

Ada.

~~Ładna historia~~. Poin mi się od pierwszej chwili jakos nie powi

Józio.

Pani jedyna ... nie spałem dziś całą noc

Ada

... mego pradziada piszczelem cierpiącą głowę
straskam jak maczugę... / wskazując palcem na prawo
Tam jest mama

Józio.

Męczę się jak wariat... Ja pania kocham.

Ada.

... ~~straskam jak maczugę~~ / wskazując palcem na lewo
Tam jest Dudus... Patrz! zola się widzę już jak duch
Tybaltta... Przepraszam jeżeli panu przeszkadzam.

Józio.

Zaraz pójde, zaraz... Proszę tylko o jedno słowo. Niech
mi pani tylko powie, że to co się wczoraj stało nie było snem.

Ada.

... jak duch Tybaltta Bomea ściga, który...

Józio.

Ado, powiedz że to co się wczoraj stało...

Ada.

Isst... Proszę nalać trochę wody do szklanki... Tam...
/ Józio idzie do stołu, nalewa i przystępuje ze szklanką / Tak...
Teraz niech ^{pan} wypije... Wypić!... Tak... Lepiej?...
/ przesuwa swą ręką po jego twarzy / Wczoraj nic się nie stało.
Głupi chłopcy, nic się nie stało...

a. J.

Józio. / obejmując ją ręką /

Ado!

Ada.

Wczoraj pocałowałam cię. Ot tak. / całuje go w usta / To wszystko... Niech pan nie leje wody na mój szlafrok.

Józio. / j. w. /

Ach ty jedyna, mój śnie żłoty....

Ada.

To niemożliwa prośbica. Niech pan postawi przynajmniej szklankę ^a na stole... / Józio wstaje z trudem i chwycąc się idzie ze szklanką do stołu / jak duch Tybalta Romea ściga, który jego ciało... Teraz niech pan sobie idzie, bo nie mam czasu.

Józio.

Jak złodziej wymknąłem się rano z domu... Było jeszcze ciemno i szedłem bez celu po pustych ulicach... Było mi tak ciepło jak w lecie chociaż śnieg sypał, i kładł mi się na oczy i usta. Jak panią kocham.

Ada / Tagodnie /

Niech pan sobie idzie... Pan strasznie lekkomyślny.

Józio.

Przechodzę teraz czasy gorączkowe i straszne. Pani wszystko wie. Mieszkamy z żoną na podłasku... A dają bronie na których są milionery i księżta... Przy tem otwieram

nagle przeolemną purpurową przepaść... Miłość tak
szalona, straszna, gorąca...

Ada.

Gdyby pan wieknieł co to nauczy uczyć się poli jak
kornis od rana ciągle przeszkadzają.

Józio.

Ado, powiedz mi tylko...

Ada.

Powiem panu wszystko, wszystko, czego pan zechce. Po
premierze wszystko panu powiem.

Józio.

Prochasz mnie? Powiedz...

Ada.

Procham...

Józio.

Będiesz moją? Ado...

Ada.

Będę twoją... Niech pan tak nie krzyczy.

Józio.

Ado, mój śnie złoty...

Ada.

A teraz niech pan się jeszcze napije szklankę wody i...
olowiolżenia.

Józio / zbliza się do niej /

Jeszcze raz Ado.

Ado / Tagodnie /

Dobre jeszcze raz . . / catuje go w usta / Gdybym nie była taka
dobra, to już dawno byłabym pana wyrzuciła.

Józio.

Pomni jest nieskończenie dobra . . . / wzdycha / Ale ja . . .

Ado.

Pan zobrał swą żonę.

Józio.

Ach . . . to dziecko nie wie o niczem . . Trapi się naszą
przyszłością . . .

Ado / głaszcze go po głowie /

Wy ludzie z Godłowiec przerywacie jeszcze tragedję

Józio.

A wy już nie ?

Ado / j. w. /

Drogie dziecko, my nie mamy czasu.

Józio.

Zawsze idę

Ado.

Meyni to drogie dziecko.

Ada.

A co . . . wiedziałam, że to pana uciessa . . . To na
pożegnaniu. Bawł' zobów Romeo. Ale teraz już naprawoła się będę gr

Józio / odcłuchając /

Już idę . . .

Ada / posyłając mu pocałunek /

A to jako nagrodę zato, że mnie pan natchnął . . . Po
premierze / Józio odcłuchuje /

Stara Anielska. ←

1 / ukazuje się prawie w tej samej chwili w drzwiach po
podnosząc teatralnym gestem obrąbki i stojąc bardzo
"malowniczo" / Co to znaczy? Co po premierze?

Ada.

Diecinistwo. Nic nie znaczy

Stara Anielska.

Czy to stosownie, moja Aolecko, żeby młody człowiek,
w doolatku żonaty . . .

Ada / śmiejąc /

Prochano mamu, czy mogę się ucyć?

Stara Anielska / zbliża się /

Nie jestem nic temu winna, że w moim pokoiku
wszystko się słyszy . . . Nieraz zatykam sobie uszy a
przecież słyszę każde słowo . . . Nieraz wolalabym naprawoła

nic nie słyszeć...

Ada /deklamuje/

Wierząj mi drogi, to piosenka słowika, co noc on
śpiewa na tamtym granacie...

Stara Anielska.

Postanowiłam sobie, że okisnąj wszystko się skończy. Będę
walczyła jak lwica o twoje szczęście.

Ada /delikatnie/

Może troszeczkę później... Aż skończę się uczyć

Stara Anielska.

Masz cały dzień do uczenia, ale musisz włożyć teraz.

Ada /j.w./

Zaręcam kochanej mamie, że nie mam przez cały dzień
ani chwili, bo mi ludzie nie dają spokoju..

Stara Anielska.

Słyszałam całą twoją rozmowę z bratnią...

Ada.

Tak? To nieprzyjemnie...

Stara Anielska.

Zwracam twoją uwagę na to, że....

Ada.

Może później. /czyta/ Ja wiem że światło to nie jest dnia
światłem. To jest meteor słonecznych wyświeców /na pamięć/

aby śród nocy jak pochodnia gorzał aby ci świecił w drodze
do Mantui. Więc zostań! nie masz przyczyny się spieszyć

/przez czas deklamowania Aoly stara A. patrzy na nią
prosewnie ale cierpliwie czekając aż skończy: kiedy Aola
wymawia ostatnie słowa wchodzi jednak Dudus ubrany
bardzo swobodnie, z czerwonym turbanem na głowie i z garni

Dudus /drwiąc nie/

Bon jour, maman...

Stara Anielska /obruchowo się odwraca
przez zęby / Ten człowiek... /głośno/ Moja córka uczy
właśnie polski i staram się, żeby miała spokój...

Dudus /weselo/

Owszem... Nie będę przeszkadzał... /patrzac na płonące
świece / Ej, dzieci, dzieci... co za rozrzutność... słowo do
/gasi/ nie mogę na coś takiego patrzeć.....

Stara Anielska.

Ucz się Aoleczko... Ja z pewnością nie będę ci przeszkadzał

Dudus /patrzy przez okno/

Śliczny poranek.

Stara Anielska.

Dochodzi potulnie panie Golewski.

Dudus.

Bracia... Słońce u zenitu... Trochę później się wstało. Po
miles spędzonej nocy...

Ada /uprzejmie/

Przepraszam, Chciałabym się głośno uczyć...

Dudus.

Proszę, owszem

Ada /nerwowo/

Ja wiem, że światło to nie jest dnia światłem.

Stara Anielska /demonstracyjnie, patrząc z ukosa
na Dudusia /ja idę do swego pokoju. /odchodzi/ →

Ada /wstaje i chodzi tam i napowrót/

... nie jest dnia światłem. To jest meteor słonecznych
wyiewów, aby wśród nocy jak pochodnia gorzał, aby ci świecił
w drodze do Mantuy.

a. D

Dudus /siadając na kozetce/

Ty się naprawdę uczysz... /zapala cygaro/ Tak jakby nie
było na świecie brzołki suflera... Słowo olaję... /kładzie się/

Ada /chodzi tam i napowrót/

Więc zostań! Nie masz przyczyny się spieszyć.

Dudus.

Mam okrzysać jakieś nieprzyjemne uczucie... ~~Nie wiem~~
~~co to może być...~~

Ada.

Mnie głowa boli...

Duoluis.

Mnie coś zolaje się psychicznie. Nie lubię... Tę parę
mam takie uczucie robię zaraz potem zły interes...

Ada.

Nie, nie to, dzień, już uciekaj! uciekaj! O, to skowron
który nad głowami ostrzy, nieznośny ton z garbkiel praca.

Duoluis.

Tak ostrzy, nieznośny ton. Mówiąc po polsku. Katrenja
... Nie lubię. Zawrynom w takich parach myś
A to szkooliwe na energję... Mam milion przecy
na głowie...

Ada.

Skowronek, mówią słodko pieśni dzieli: O nie, nie słod
opły dzieli kochanków... /wykłym głosem/ Mielski s
we mnie kocha.

Duoluis.

To złozenie optyczne

Ada.

Nie, nie... W nocy nie spi. Był przed chwilą tu
crotgał się u moich stóp.

Dudus.

M "twoich stóp" ?

Ada.

Ty wszystkiemu winien.

Dudus.

Czy się już coś stało ?

Ada.

Nie pób głupich żartów. Ja mmie trochę nudzi. Proszę mi z nim być grzeczna. A teraz robi się tragedia. Dał mi rendez - vous /śmieje się/ w galerii obrazów.

Dudus.

Dworem. To możesz.

Ada.

Gadają takie ludzie, że skowronek zamienił oczy z obrygollą ropuchą. Ach jakbym chciała, by zmienił i pieśni.

Dudus.

Z tym chłopcem będę miał kłopot. Strasznie zdemoralizowany swymi koncertami w sali hotelu europejskiego przed nieplacącą publicznością.

Ada.

Ach jakbym chciała by zmienił i pieśni, gdy cię tak nagle z objąć mych wydziera.

Dudus.

Bo ostatek apetyt i jałłby sławę jak kaszę. A w dodatku ^{ta}
interes nie bardzo obojętna.

Adla.

Za dniem cię pętki jak myśliwca w knieje! Miska
okogi! Na ziemię noc spada.

Dudus.

^{przeol} Dotychczas był niewinnie jak uczciwa kobieta ^{po}
granole passion. Nagle poczuł zapach sławy. Ten
zapach olemoralizuje niewinnych nowuczycieli z Jooltown
Tak jak niektóre perfumy psują uczciwe kobiety...

Adla.

Ty wszystkiemu winien

Dudus.

A przecież będą z tego kiedyś niestłuchane dochody. A nawet
nieśmiertelność i różne inne moralne przyjemności

Adla.

Mówisz to okrzysaj jakos' bez przekonania.

Dudus.

Bo mam Potrenjammer. W takich chwilach czuję
całą śmieszność i bezcelowość życia... ~~Podaj mi skrzydła~~

Adla.

Ach już odchoobisz mężu, przyjacielu! Przesyłaj wieści, co okrzis,
goolkina.

Dudus.

Ach, nie kuj tak nieprzyjemnie, Ado. Mściwiechnij się do mnie słonecznie. Albo daj mi kieliszek koniaku.

Ada.

Wypilesi wszystko co było w domu, do ostatniej kropli.

Dudus.

Zapomniałem, że w takich chwilach nie ma nigdy koniaku. W takich chwilach opuszcza nas wszystko.

To dyabła... Nie lubię...

Ada.

Dnie bowiem długie w karidej są minucie, Ała pachuba, przywala mnie lata...

Dudus.

Będzie widownis ko tonącego statku, "Zorra" topi się beznadziejnie. Na pokładzie trzęsie się biedny redaktor i woła ratunku. Ot, radość dla gawiedzi.

Ada.

Ała pachuba przywala, mnie lata, nim znówu mego zobourę Romea.

Dudus.

~~Nigdy nie czułem dla niego tyle sympatii.~~ Taki porządny dystyngowany, człowiek zbrodka hiszpańska i musi kark skrócić. Myślę i myślę a nie wiem co mógłbym dla niego zrobić...

Adla.

Więc z waszą gazetą już na seryo jest koniec?

Dudus.

Quimus Troes... Co zrobić dla redaktora, Adlo?

Adla.

Zlituj się, a co stanie się z tobą?

Dudus.

Dziękuję ci za dobre serce. Nie myśl, że nie mam planu.

Adla.

... Ale na razie...

Dudus.

Na razie mam jeszcze niemienną setkę w lewej kieszeni komizetki... Bardzo łatwo możliwe, że ją dam redaktorowi. ~~Bardziej potrzebuje, bo znacznie odemnie głupszy. Biedni ludzie~~

Adla.

Romeo, czyliś spotkamy się znów?

Dudus.

Biedni ludzie... Słowo ci daję, że crasem tracę w wszelką wiarę w możliwości dopomagania ludziom. Podpisałem tyle weksli ile mam włosów na głowie. Ale oni nie chcą być szczęśliwi. Jeden rozpił się i zastrzelił... drugi siedzi za defraudacją... Trzeci...

Adla.

O Boże! dusza moja smutki wiozy. Zda się że widzę cię tak nisko tak

Dudus.

Dziękuję opatrności rano i wieczór, że nie jestem lekkomyślny i oprócz serca mam także głowę. Wieraj mi, Ado, że serce to nasze nieszczęście narodowe.

Ado.

Dudus, czy znalazłeś już mieszkanie?

Dudus.

Od jutra zaczynam szukać... Widzę przy tej sposobności, że kto nie chce mieszkać w hotelu, powinien się ożenić. Ale wątpię, czy jest kobieta, która byłaby ze mną szczęśliwa.

Ado.

Dlaczego tak myślisz?

Dudus.

Dlatego, aniele, że moją żonę z pewnością bym kochał... Tak jak kochałem moją ziemię, która też dlatego dostała się w ręce żydowskie... ołławrego my tracimy ziemię? Tylko dlatego, że ją zanaolto kochamy...

Ado.

Żola się, że widzę cię nisko, tak nisko jak martwe ciało na zimnem ołłnie grobu.

Dudus.

Taki biedny redaktor który jest szwabskiego pochodzenia żyłby z swoją wioską rozsądnie i solidnie jak z prawowitą ~~matką~~ ~~matką~~ ~~matką~~. I nie byłby nigdy jej stracił. Ale ja żyłem z nią jak z kochanką. I ołłatego dyabli ją wzięli.

Adol.

Lub wzrok mnie myli, lub bladyś, Romeo....

Dudus. ^{Wstaj.}

To przejdzie, Kochana Julio. Chwilowa niedyspozycja. Wiem nawet
że jutro rano będę znów w normalnym humorze. Mimo to
jednak taki Flatsenjammer jest przykry. Człowiek czuje się jak
zebrał pomimo że ma całą setkę w lewej kieszeni karmirelki.

Adol.

Fortuno, ludzie niestata, cię zowią. Jeśli niestata co...

Dudus.

To od Tunia?

Adol.

Co od Tunia?

Dudus.

Te kwiaty

Adol.

A ha...

Dudus.

Złoty chłopiec.

Adol.

To ze Norę. Przynosi mi po każdej nowej roli.

Dudus/siadajcie

~~Złoty chłopiec.~~

Ada.

Zawsze czerwone róże.

Dudus.

~~Złoty chłopiec~~

Ada.

~~Nieśly gust... co? Papier także czerwony.~~

Dudus.

To mój kolor. Widzisz, Ado wściekle mało potrzeba mi do szczęścia. Dostę zobaczyć coś tak bajecznie wesołego jak ten bukiet, a już życie nie wydaje mi się tak szare. Nie potrzebnije być zawsze kaniok albo wdowa. Nie... Wystarczy jeden uśmiech... jeden prosienn...

Ada.

Waryat

Dudus /wstając/

Ado, niech dyabli wermą smutek. Zobaczysz, że wszystko będzie dobre... /wacha bukiet/ Bajecznie pachnie... /wacha/ Ogród... lato... /wacha/ Ładne kobiety... śmiech... muzyka... /głazere kwiaty/ jakie delikatne... głodkie aksamitne... Co chciałem powiedzieć? Aha... Ado, ja mam pewien plan.. Nie, mam dwa, trzy plany... Mam więcej planów, niż czasu. Proszu nie wiem oł czego zacząć... Tylko nie kuy, proszę cię nie kuy, bo nie można mówić...
/bierre pole i pauca je na stół/

Ada.

Nie, nie . . . ja się muszę uzyć

Dudus.

Ależ już umiesz, słowo ci daje. Przecież jest taka, że wzmę
teraz fiakra . . . A propos nie możesz mi umieniać setki?

Ada.

Nie mogę

Dudus.

A więc możesz mi pożyczyc piętkę. Wszystko jedno. / Ada
wyciąga pigułę, i szuka / Przecież jest taka, że pożyczę to
/ Ada daje mu banknot / Merci . . . za gościnę ci oddam
Najdalej pojutrze. Pojadę do hrabiego.

Ada / z przestachem /

Dudus . . . tylko nie do hrabiego!

Dudus.

O co? Chodzi? Od kilku tygodni jestem z hrabią w jak naj
lepszych stosunkach.

Ada.

Tak ci się zdaje.

Dudus.

Na pewno. Od kilku tygodni z nim się nie widziałem.

Ada.

Dudus, on był przed chwilą tutaj.

Duolus.

Mnie... ile usposobiony?

Ada.

Jest tak usposobiony, że jeżeli mnie wyrzuci z teatru...

Duolus.

Co się stało?

Ada.

To że wkradł ty mieszkasz tutaj... nie mogę pracować... A dyrektor...

Duolus.

Nie pytam o teatr. To głupstwo. Co się stało z hrabią?

Ada.

Hrabia...

Stara Anielska /wpada z prawej strony/

Dosyć tego... Powiedziałam sobie że będę waleryta jak....

Duolus' /choć drapnąć/

Mam ważną konferencję....

Stara Anielska.

Proszę pana posłuchać... To się musi raz skończyć....

Panie Golewski...

Ada.

Ach mamo... Mnie boli głowa.

Stara Anielska.

Panie Golewski, panu wiadomo, że hrabia zapisał mi
córec cały swój majątek

Dudus.

Brawo! Winszuję... całkiem jak w romansie. Hrabia
zapisał

Stara Anielska.

Panie Golewski, to nie jest chwila na żarty... Hrabia
zapisał Adzie swój majątek pod warunkiem

Golewski.

Aha, pod warunkiem... Bardzo interesujące

Ada / nerwowo /

Ależ... to są tylko mamy przypuszczenia. Tego nikt nie

Stara Anielska.

Ja wiem. Wszyscy wiedzą, komu miał zapisać? Panie
Golewski... hrabia nie kochał nigdy żadnej kobiety, prócz
mojej córki... Rozumie się jak ojciec...

Dudus.

Rozumie się

Ada / wstaje /

g. D. ka. ~~Da~~

Mama pozwoli, że sobie pójdę. ~~Am~~

Stara Anielska.

Żostan! Panie Golewski... zapomnę wszystko co mi pan

wyprądkit z tego... mnie i mojej córce...

Dudus.

Bóg zapłać.

Stara Anielska.

Ale niech pan opuści zaraz to mieszkanie... Niech pan nie doprowadzi do tego żeby hrabia pogniewał się na moją córkę i cofnął zapis...

Adla.

Ach! Boże...

Dudus.

Najdroższa mamó....

Stara Anielska.

Nie jestem pańską mamą. A ten dom nie jest....

Dudus.

Pani! Przed chwilą oświadczyłem pannie Adzie, że od jutra szukam mieszkania... Jeżeli zmuszony przymierzę okolicznościami... pani wie, ten Kurka neurastenik... korzystałem przez pewien czas z jej gościnności....

Stara Anielska.

Dom nie powinien korzystać panie Golewski... Pan wie co jest dobra sława kobiety... Od tego zależy jej byt materialny..

Dudus.

Wiem, wiem.... A więc to jest warunek w testamencie...

Ada /rozdwoiniona/

Ale... mój Boże... Przecież tego nikt nie wie... Co mama mówi!

Stara Anielska.

Panie Golewski, niech pan nie ciągnie w przepaść mojej córki. Niech pan się zlituje. Jeżeli przostniemy kieszys' bez kawałka chleba... /Wybuch trzask
to tylko przez pana... Ach mój Boże, wszystko,
wszystko... przez pana... /zakrywa sobie twarz chustką

Ada /w rozpaczy/

Nie, nie, ja muszę mieć spokój... /ośchłodzi przez drewno topelowe

/ Stara Anielska siedzi przez całą następną
scenę w tej samej płaczącej pozycji /

Dudus.

/stoi zakłopotany, nie wiedząc co zrobić, po chwili ostrożnie, słodko
Maman... /potem jeszcze słodziej/ Maman...

Stara Anielska /przez try/

Niech pana dyabli wezmą...

Dudus.

Dlaczego pani mnie tak nie lubi?

Stara A. /j.w./

Pan się jeszcze pyta. Pan już zapomniał...

Dudus.

Ameljo...

Stara Anielska /j.w./

O... niech pan nie wymawia mego imienia... /ptare/
Hla, ha... najpierw ja... potem moja córka....

Dudus.

Ameljo, bądź sprawiedliwą. Gdyby nie ja, to nie byłabyś
| nigdy prostytutką twego męża...

Stara A. /j.w./

Przerzyłam z nim najgorsze lata mego życia...

Dudus.

... Gdyby nie ja, to Ada nie byłaby nigdy prostytutką

Stara A. /j.w./

Tak prostytutką, którą jej pan sam rejsuł...

Dudus.

Będę opiekował się zawsze jej losem.

Stara A.

| Nie potrzeba... Nie chcę... Dlaczego pan się czepta ludźmi?

Dudus.

| Nie wiem... Ciągnie mnie serce. Chciałbym wszystkim
| uszczęśliwić.

Stara A.

Ho, ho. Uszczęśliwić!... POCO?

Dudus. ↓

Niewiem. Moje poto, żeby mi kiedyś byli tak wdzięczni,
ty Ameljo. . . / przez drzwi s'rodkowe wychodzi szybko lokaj
z uśmiechem i z tremą biletami na tacy /

Lokaj.

Proszę jasnie pana . . .

Dudus.

Czego ? . . .

Lokaj / prodaje bilety /

Deputacya . . .

Dudus.

Deputacya ?

Stara A. / wstaje /

Coż to ? W tym domu . . . ? Pan przyjmuje w tym domu

Dudus.Przepraszam pania . . . / czyta bilety / fabrykant Sztoklas, burmistrz. . . ~~Ameljo~~ . . . znajome . . . Henryk Arminski, adwokat . .Szczepan Węgier, kierownik szkoły . . . Co to . . . co to za
nazwiska ? Niby znajome . . . Jak ze snu . . . Sztoklas, burmistrzStara A.

Panie Golewski . . .

Dudus.. . . . Z kąd ja ich znam ? . . Prosić / lokaj odchodzi / Przepraszam

.... bardzo przepraszam kochaną mamę...

/ Stara A. mierzy go wzrokiem od stóp do
głowy i odchodzi / Zgadza się ich...

2
/ Staże przed lustrem i ogląda się ze wszystkich stron. Potem
robi wspominalą porę i czeka. Otwierają się drzwi i wchodzi "deputacja"
w następującym porządku: najpierw burmistrz Sztoklas grubo,
spocony i zakłopotany, za nim mecenas Arminski z pince-nez
na smuku i z chytrym olwijnym wzrokiem a w końcu, z szczerli-
wym uśmiechem na chudej, brodatej twarzy Węgier kierownik szkoły.
Wszyscy ubrani czarno, wroczyście. Wchodząc kłaniają się nisko
chrząkając z zakłopotania. /

↓
Dudus' / idąc naprzeciw nich, łaskawie /

O, moi panowie...

Sztoklas.

Przepraszam... Przyjechaliśmy wczoraj... Gmina
nas wystąpiła...

Dudus' / orientując się /

Ach... bardzo się cieszę... Przeczyście / podając im / reke /
Proszę panów... Czem mogę...?

Sztoklas.

Mnie pan dobrodziej...

Dudus.

Znam, znam naturalnie...

Sztoklas.

... A to nauczyciel... A to pan mecenas...

Dudus'.

Naturalnie...

Arminiski /z uśmiechem/

Po tylu latach!... Stęskniliśmy się za naszym
kochanym, szanownym.

Węgier /patrac na Dudusia z czułością/
matka na swe jedyne dziecko/

Nasz opiekun... Anioł stróż...

Dudus' /ściskając lewą ręką otłoni Węgry/
O, łaskawy panie... /wskazując na fotel/ Proszę...
Cóż nowego?

Sztoklas /nie siadając/

Nie chcemy zabierać drogiego czasu... Niech mi
będzie wolno w kilku słowach...

Arminiski.

/jakby już od dłuższego czasu tłumil w sobie smutek serdeczny/
Ależ to... /macha ręką/ Poco burmistrz... Chodź
prosto o naszą sprawę...

Sztoklas /zolekcentrowany/

... tylko o naszą sprawę... Pan dobrodzieju wie.

Armiński.

Byliśmy już u pana hrabiego... Ale chociaż to nasz poseł, to pan nam bliższy... He, he... Właściwym naszym posłem to pan... zawsze pan...

Dudus.

~~Mówcie mi, panowie, słucham... Bardziej się cieszę. Zrobię dla was z pewnością, wszystko, co jest w mojej mocy. Wiercie mi, panowie, że wszystko co się tyczy was i mojej drogiej wioski rodzinnej obchodzi mnie żywo i gorąco. Możecie być przekonani, że jedynym celem, jedynym zadaniem mego życia...~~

Armiński / radośnie zacierając ręce /

A ha!... Jedynym zadaniem... właśnie... Oto chodzi.

Sztoklas.

... Oto chodzi.

Dudus / nie rozumiejąc /

Hm... o co?...

Sztoklas.

Oto zadanie... Pan wie... Żegnając się z nami przed pięcioma laty powiedział pan...

Węgier / cicho /

... powiedział pan: jedynym zadaniem mego życia będzie teraz wrzeczywistnienie waszego planu...

Dudus / nie wiedząc o co chodzi /

Hm... tak... pamiętam... owszem...

Sztoklas.

Bo pan hrabia, nasz poseł, powiedział, że nie może nic dla nas zrobić. Powiedział, że byśmy sobie tem nie raprzęłali głowy... Bo się nic zrobić nie da...

Arminiski.

A ja wam mówię, chodźmy prosto do pana Golewskiego.... Mówię.

Sztoklas.

Panie hrabio, powiadamy do niego - nie daj na pan wócić do domu z próżnemi rękami. U nas brat - powiadamy - pieniędzy nie ma... Ale nasz opiekun i dobroczyńca pan Golewski obiecał nam przed pięć laty kolej... i ta nasza kolej...

Dudus / nieśrany, że wie o co chodzi /

Ach... wasza kolej / podrzymując pewność siebie / Tak.

/ spokojnie, z przekonaniem / To jedyne zadanie mego...

Arminiski / tryumfując /

A co ?! A co ?!!

Sztoklas.

Pan Golewski - powiadamy - nam obiecał... To

namy tę obietnicę jesteśmy bogaci i wszyscy sąsiedzi
nam zrosobraszczają. A jak teraz wrócimy z niczem
to będziemy biedniejsi niż przedtem a sąsiedzi będą się
z nas śmiali...

Dudus.

Zrobimy, zrobimy...

Węgier /w ekstazie/

Aniut-stioś...

Istoklas.

... A nasz prosił pan hrabia powiedział, że to
niemożliwe...

Dudus.

Wszystko jest możliwe. ~~Wiercie mi panowie.~~

Armiński.

A co? A co!

Istoklas.

... powiedział, że obiecać łatwo, a dotrzymać trudno.
I że... /z trudnością/... stosunki par-la-men-tarne-

Dudus.

Ja gwizdzię na stosunki parlamentarne.

Armiński.

Słyszycie? ... A co!...

Dudus.

Panowie, z całego serca dziękuję wam za wasze zaufanie.
 Mogę wam powtórzyć to, co powiedziałem przed laty . . .
 Czekajcie cierpliwie i miejcie nadzieję! . . . Macie przede
 sobą złotą przyszłość. . . Wasza kolej jest tak samo moim
 marzeniem jak waszem i odkąd pożegnałem się
 z wami z ciężkim sercem o niczym innym nie myślę.
 Mogę wam powiedzieć że . . . chociaż dotychczas nie
 udało mi się nic dla was uzyskać, to jednak niedługo
 będę na stanowisku . . . na stanowisku . . . Krótko
 mówiąc. mam pewien plan . . . daruję mi szereg
 omawiać go teraz z wami byłoby przedwczesne . . . stąd
 to moja rzecz . . . A wy moi panowie, wiercie mi
 jak dotychczas i wytrwale czekajcie!

Stoklas /wzruszony/

Dziękujemy . . . /klania się/

Węgieł /czule/

Będziemy czekać . . .

Arminski.

Jesteśmy znów bogaci . . .

Dudus /podniecony/

Tak bogaci . . . Zapewniam was moi panowie, że
 z własnego doświadczenia, że nie ma większego bogactwa, niż

Aminski.

Trólej... co?

Dudus.

| Nie, nadzieja.

(przystępuje do każdego członka "deputacya" z osobna, jak król po audyencji i podaje mu rękę) Panowie, pogodźcie zdrowie.

/ Deputacya odchodzi, Dudus idzie za nimi do przedpokoju. Przez krótką chwilę scena pusta. Słychać głos Dudusia mówiącego, najpierw z "deputacya" a potem z Lili, która jest w przedpokoju: za chwilę wraca prowadząc Lili pod rękę /

L.D.

Siedzi sobie na krześle... Tęcza. Dlaczego nie weszło do pokoju? Ha? Cożby się było stało? Zjeolliby czy co?

Lili / w kapeluszu, w futerku, z białym
usmiechem / Nie ma Ady?

Dudus.

Jest Ada ale kuje. Turczakto prole wygląda. Powinno zarywać zelar... Albo choćby i bifsztteki... Wszystko jedno... Co to za oczy? Pewnie beczato...

Lili / j.w. /

Nie, nie beczato... Teraz starannie uwagam... Odkąd pan powiedział, że będzie wszystko ile jak

będo płakać.

Dudus.

Ale tak pokryjonn... na tonie meza.

Lili.

O, Józio także inwaza. Bardzo surowy... Tom
jest Ada?

Dudus.

Tom jest ~~Ada~~. Cóż Józio?

/ Lili kręsie głową /

Nie kontenta?

Lili / cicho jak obierko /

Nie kontenta.

Dudus.

Nie jest pilny?

Lili / j. w. /

Nie... i smutny...

Dudus.

Smutny? Non capisco. Przecież bajeczne
powołanie.

Lili / j. w. /

Cóż z tego....

Dudus.

Ho, ho... tak rzeczy stoją? ~~Bożenka~~ ^z ~~Zwątlenie?~~
dzieci, dzieci.

Lili /j.w./

Żeby przynajmniej wiedzieć... /robi taką twarz
jakby za chwilę miała się rozpłakać/

Dudus /pochwytując ostrożnie palec obojczy/

No!.....

Lili /j.w./

... Żeby przynajmniej wiedzieć /znowu blizka płaczu/

Dudus /j.w./

Nie wolno!... /bierze ją za rękę/

Lili /z pewnym przestrożeniem/

Ja przecież nie płaczę...

Dudus.

Dzieci, trzeba wam powiedzieć?...

Lili.

... Żeby przynajmniej wiedzieć na pewno, że Józio
dostanie to miejsce.

Dudus.

Co? Co? Jakie miejsce?

Lili.

Ja sama nie wiem jakie...

Ale pan powiedział, że coś wyszuka... Pan mówił
że albo posada kapelmistrza przy teatrze albo ja sam
nie wiem... Ale pan powiedział...

Dudus / trochę zakłopotany /

No tak... Dzieci... Ale nie zaraz... Owszem
posada kapelmistrza... owszem... Albo i coś innego
... Może przy konserwatorium...

Lili.

Mnie się zdawało, że pan już coś wie pewnego...
pan ma już plan...

Dudus.

No tak... plan, mam... Naturalnie że mam
pewien plan... Dzieci, wy mnie nie znacie.
Ja jestem jak święty Mikołaj... nagle zapukam
do waszych drzwi i będziecie skakać z radości...

Lili.

O, my już czekamy, tak otługo czekamy...

Dudus.

Trzeba czekać jeszcze otłuziej... Nagle pewnego
pięknego poranku: puk... puk... kto tam?
Patrycjusz...

Lili / usmiechając się mimowoli /

... A to pan.

instage

Dudus.

... A to ja. / wprowadzając z dobrym humorem / O, jak to się
 łatwo śmieje... Ja stary a... słowo daje... Naturalnie
~~nie, teraz znówu się zachmurzyło.~~ Już mu żal.

Lili.

... Pan mówił Józiovi, że na jego koncertach są
 księżęta i milionerzy... i on to ciągle powtarza...

Dudus.

No tak, bo są...

Lili.

... Ale ja tego nie widzę. P. D.

Dudus.

Czego pani nie widzi?

Lili.

No, bo jakież... Z ostatniego było cztery, pięć i dwa-
 dziesiątka pięć centów...

Dudus.

To są procratki ~~procratki~~ Rubinsteinów i Paderewskich
 Trzeba z procratku żywić się laurami... Potem przyjdą
 realniejsze zyski... ~~Cierpliwości i Józio zbiera jeden~~
~~tryumf po drugim~~... Pani mówi, że na jego
 koncertach nie było milionerów. Słowo daje...
 Widziałem sam, na własne oczy tego starego

żyła... no jakże się nazywa... Ale naturalnie
on płaci, chociaż milioner, tylko tyle, ile kosztuje
jego bilet... A księżę także tylko tyle płaci.
A że tej śmieszności w ogóle jest mało: więc reszta
to wata... Nowocześni wykształceni i racnie
za wolnym biletem. Naturalnie... wata nie
nieśie. Ale wata jest konieczna... Przy pani
woli, żeby Józio grał przed pustymi krzesłami?

Lili.

Ach... broń Boże... to takie smutne...

Dudus.

A więc!

Lili.

Jak sobie tylko pomyślę, żeby on biedaczek tak grał
grał... a w sali pusto... /robi twarz taką jak
miała się znowu rozplakać/

Dudus /podnosiąc palec do góry/

Pst!...

Lili /ze strachem/

... Ale ja nie płaczę...

Dudus.

... Dobry humor, moja złota pani! To niezbędny
punkt każdego powrota. Niech pani popatrz

mnie. Dlaczego mnie wszystko się wieknie? Co? Jestem
pewny że wszystko poszłoby lepiej gdyby pani nie
była taka smutna. Trzeba się przerwać żyć...

Lili /smutno/

O, pan nawet nie wie jak ja się... przerwiciam...

Dudus.

... Znosi się przecież nie jedno... jeżeli się pomyśli,
że kiedyś... niedługo... może już jutro...

Lili /j.w./

O, ja znoszę niejedno, pan nie wie jak znoszę!... Ja
się tak boję... żebyś sobie kiedyś nie wyrzuciła, że
nie byłam cierpliwa... że Józiovi przezemnie jest
złe a mogło być dobre...

Dudus.

No, no... Tylko się nie egraltować...

Lili /gorątkowo/

Dla niego wszystko, wszystko, wszystko... Rozumiem
dobre... Kiedy się już raz zaczęło, to trzeba wytrwać
... Co znasz ja w obec jego sytuacji? Co zależy
na mojem nębkem. →

Dudus.

... Tylko nie przesadzać - powiedziałby Tunio...

~~W was na prowincyi zakonserwowal sie jeszcze piśku~~
~~tragiczny ten ze starego teatru~~... Moja złota pani...
 spokojnie...

Lili / bezdrzwiernie /

Ja już spokojna. Gdzie Ada?

Duolus.

Mówiłem pani, że kuje

Lili.

Co robi?

Duolus.

Mez się... Ale jeżeli pani sobie życzy, to mogę.

/ idzie do tapetowych drzwi i puka, po chwili / To ja...

/ po sekundzie / Pani Lili... / ktoś niej na zapytanie Ady, która

nie dostyszała / Pani Lili... przysła. Tak. Co? Na chwilę

... / odchodzi od drzwi / Wściekle kuje... / z westchnięciem

To nie może być zdrowo...

Lili.

Nie chciałabym naprawdę przeszkadzać... Czego on
 się uczy?

Duolus.

Prosi naturalnie. Ręcechizm już umie.

/ Wchodzi Ada z rolą w ręku /

Lili.

... Moja złota, Adeczko... Przepraszam... Chciałam
cię tylko zobaczyć... Zaraz idę...

Ada /dłóś'c' obojętnie/

Jak się masz... /pocłaja jej lewy policzek do powąchania/

Duolus.

Piękne panie... Niestety muszę was opuścić...

Lili /prędko/

Dowiedzenia, do widzenia...

Duolus /całuje Lili w rękę: do Ady/

Pa!...

Ada.

Serwus... /Duolus odchodzi/

/Pauza, Ada przewraca mechanicznie kartki swej
roli/

Lili /coraz bardziej niespokojna: po chwili cicho/

Ty się wrysz...

Ada /sucho/

L. a.

Chciałabym. Ale rozumiesz, to nie jest łatwo... Moryć
się w tym domu to tak jak na ulicy albo w tramwaju
Zresztą... już mi jest wszystko jedno...

Lili.

Nie gniewaj się Ado... Wiem, że ci przeszkadzam...
Ale ja zaraz pójdę... W tej chwili... Pozwól tylko, że...

/wstaje, idzie do korekty, siada, wyjmie
chustkę z kieszeni i zoczy na ptaka. Licho, spokojnie, jak
zaspokajala w tej chwili najwyklyszą potrzebę w świecie
Ptaczę z taką przyjemnością jak dzieci/

Ada.

/przygląda się jej z powrotem z dosyć bierną ciekawością,
przewracając dalej kartki swej roli. Potem wstaje powoli pro
patruje się jej stojąc. Wreszcie się zbliża i obserwuje ptaczę
raczej ze zoknieniem, niż ze współczuciem: pro chwilę,
Już?

Lili.

/Ocierając sobie szybko łzy, z pewną ulgą/
prosto.

Tock dziękuję... Już... Baroko ci jestem wdzięczna
że mi pozwoliłaś.

Ada.

Dziwna przyjemność... Ty tego potrzebujesz? Niekie

Lili.

Tak... A nikt mi nie pozwala.. Ani mąż, ani
pan Golewski... /wstaje/... Zresztą... /odwraca się/
nie wiele pomogło....

Adla.

A więc... mocno gryzie.

Lili /j. w./

Mocno gryzie...

Adla /spokojnie/

Chętnie postucham. Jeżeli ci to posturzy.

Lili /j. w./

To się nawet nie da powiedzieć...

Adla /olomyslajac się/

Ach...

/Pauza/

Jest taki?

Lili /j. w. drgnęła/

Ty wiesz?

Adla

... Tylko nie wiem kto...

Lili /j. w./

Straszna... Moja Adla, moja Adla... Ja tego nie przetrzę.

Adla.

Tak ci się zdaje...

Lili /j. w. z trudnością/

... Gdyby Dnoluś nie mówił zawsze, że to wszystko...

żarty, żarty... co się u was mówi i robi... i że
ja jestem za ciężka... i że w wielkim świecie, w
wielkim świecie...

Aola.

To przejście... To tak z początku...

Lili.

Ale ja nie chcę, nie chcę!... Redaktor...

Aola.

A więc redaktor?

Lili.

Do ostatniej chwili zdawało mi się, że to żarty... Mówi
zawsze, że jestem nudna... I białam się przez kilka
tygodni, żeby nie być nudną... Przerwywałam
żołam się ciągle... Nauczyłam się tak mówić
i śmiać się jak wy... I teraz...

Aola.

Czy twój mąż... nie ma żadnego podejrzenia?

Lili.

Ach!... To dziecko nie wie o niczym. Trapi się swoją
przyszłością... /zaczyna znowu płakać/ Ja go tak
kocham, kocham...

Ado.

... Ależ nie ci nie przeszkadza kochać go dalej...
Zwłaszcza jeżeli o czem nie wie.

Lili.

... Ach Ado, ty nie masz pojęcia...

Ado.

Mnie przestań już płakać...

Lili.

... Już nie płaczę...

Ado.

... A teraz ja muszę jechać na próbę. A ty przejeżdżasz się ze mną. Świeże powietrze zrobi ci oświeconale...

Lili.

Dziękuję...

Ado.



... Zobacysz... to przejeżdżie / ~~do domu~~ / Najwięcej boję się tych kilku końcowych wierszy przed śmiercią Julji...
... ~~wchodzi Franja~~ / ~~Futro, kapelusz, jechać do teatru~~...
/ patrzy się do roli, a potem deklamuje stojąc przy stole / ... Będzie się bawić gośćmi ojców moich? Wyrwę z catury krwawy trup Tybalta? I wściekła, mego proakciola piszczałem cierpiącą głowę straszkam jak maczugę? ... / Julia futro, które jej proclaje Franja i wesoła kapelusz na głowę / Patrz!

zola się widzę już jak oluch Tybaltu Romea śiga
 który jego ciało ogłem przeszył. Wstrząsaj się Tybaltu
 / bierze szklankę z wódką stojącą na stole / O mój, Rom
 na zobowiązuje twoje pić! / pić / z tej samej szklanki
 pił przed chwilą wódkę śliczny chłopiec. . . Wyobra
 sobie. . . . Do tego samego miejsca, co ja teraz,
 przyłożył swe usta. . . .

Lili / bezdźwięcznie /

Tak?

Ada.

Tak. . . . Śliczny chłopiec. . . .

Fortyna.

Akt III.

M. Mielskich, pojutnia. Chambre garnie z gorszymi meblami. Olejodruki, stara kanapa, stare fotele. Na kanapie kaftowane poduszki, na stolikach różne "ładne rzeczy". Na prawo drzwi do sypialnego pokoju, fortepian, piec. Na lewo okno. W środku drzwi prowadzące przez małą kuchnię do sieni. Na ziemi, w kącie kufer i torba.

Na lewo, na przedzie, przed komodą, na której ustawione nie oluź lusterko stoi Lili z rozpuszczonymi włosami i czesze się, obrócona profilem do widoków. Józio spaceruje tam i napowrót paląc papierosa, nad linji okno - piec. Będąc przy oknie niekiedy staje i patrzy na ulicę.

Józio.

Nareszcie! Zacznie się życie. Pozbędziemy się tych drobnych kłopotów. Zapłaci się wszystko co trzeba

Lili.

Ach, mój Boże . . .

Józio.

Powiedz o co ci chodzi. Nie myśl, że to jest zasługą nie spać w nocy. Od dzisiaj nie będziesz miała powodu do wdychania.

Lili.

Myślisz?

Józio.

Jestem pewny, że to się dzisiaj skończy.

Lili.

Takie pewność musi być przyjemną.

Józio.

On mi dał słowo, że przyjdzie.

Lili.

A jak przyjdzie i powie, że nic z tego? Albo kara czekać, jeszcze czekać.

Józio.

Lili, pesymizm osłabia.

Lili.

Tak, tak. Powtarzasz wszystko za Dudusiem.

Józio.

Mówiłem ci zawsze, że potrzebujesz trochę lekkomyślności, jak kawałek chleba. Wszystko bierzesz za ciężko.

Lili.

Tak, tak. . . .

Józio.

A potem. . . .

Lili.

Co jeszcze?

Józio.

Nic.... Dajmy temu spokój.

/ Pauza /

Lili.

Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś przestał chodzić po pokoju....

Józio.

Przepraszam... / siedla na stole i kiwa nogami / że też ja mowm zawsze sięgaszcie do kobiet, które lubią wzdychać i być nieszczęśliwe....

Lili.

Naprzykład?

Józio.

Ty...

Lili.

A reszta?

Józio.

Moja matka.

Lili.

Ach tak....

Józio.

Mamę od dziecka o ludziach, którzy nie desperują
z powodu takich drobnostek jak brak pieniędzy i. t. d.

Lili.

No, to teraz masz tych ludzi pod dostatkiem. Dużo... Ada

Józio.

Te narzekania to dyssonansy okropne. Mój ojciec, który
murykiem, takie tego nie znosił.

Lili.

Czy ja narzekam?

Józio.

Nie, nie... dajmy temu pokój /nochwili/ widzisz... taka

Lili /trochę ironicznie/

Ach, taka Ada!...

Józio.

Jej położenie takie jest przykre.

Lili.

O ile?

Józio.

No... jej kontrakt nie został unowowiony.

Lili.

To znaczy, że ją wydalili z teatru.

Józio.

Tak mniej więcej.

Lili / wracając się nagle ku niemu /

A ty z kąd wiesz?

Józio / trochę zakłopotany /

Bo mi powiedziała Jakois ty dziwno!

Lili.

Kiedy ci powiedziała?

Józio / j. w. /

Nie wiem . . . Onegołaj.

Lili / odwraca się do lustra, potem bardzo dożytnym
głosem / Wieg znowu tam byłeś

Józio / j. w. /

Nie mówiłem ci? Miałem interes do Dudusia.

Lili / j. w. /

. . . . I nie zastajesz go naturalnie w domu.

Józio / j. w. /

Naturalnie! Dlaczego . . . naturalnie . . .

Lili / nerwowo /

Dosyc' / ciszej / dosyc' . . .

/ Pauza /

Józio.

Wszystko będzie dobre. Dudziś ma już dla mnie coś pewnego.
Jestem przekonany. Tylko potrzebuje pieniędzy.

Lili /ironicznie/

Tylko.

Józio.

Dostanie z pewnością.

Lili /j.w./

A więc wszystko w porządku.

Józio.

I ma tu być o piątej

Lili /j.w./

Już z pieniędzmi ?

Józio.

W karcym parie z cremi pewnem

Lili /j.w./

Chwata Bogu

Józio /trochę podrażniony/

Nie wierysz ? On mi dał słowo.

Lili /j.w./

Ach tak . . .

Józio.

Nie wiem dlaczego mówisz teraz ^{zawsze} takim głosem.

Lili.

Jakim głosem?

Józio.

Jakis chłód, jakaś ironja...

Lili / zbolatym głosem /

Proszę cię, daj mi spokój.....

Józio.

Nie wszystkim kobietom jest to samo do twarzy.

Lili.

Co to znaczy?

Józio.

Czy ty nie czujesz, że czasem naśladujesz Adę... np.
teraz jak powiesz się "Chwała Bogu" całkiem jak Ada...

Lili.

Co ty mówisz... Jak Ada... To mię cieszy.

Józio.

Nie, nie. Powinnoś być sobą / przystępuje do niej, obejmuje ją
za szyję i chce ją pocałować w usta / Lili, smarkacz! Co to znaczy?
Co to za ułławanie!..... Lili, jak nie będziesz w tej chwili
taka jak zawsze, jak mi będziesz stroić jakieś.....

Lili / wyrrywając się nerwowo /
 Czemu będę prosił miejsca do Asy... →

Józio / j.w. /

~~No co?~~ ?

Lili / j.w. /

..... Tem więcej będę się tobie prosił / wyrwać się /

Józio / w porcie napięt kłęzającej /

Hła, hła, hła.....

Lili / rozdrażniona /

Proszę cię, daj mi się zaczesać. Dlaczego się śmiesz ?

Józio / z uśmiechem /

..... Bo ktoś jest zarobrosny.

Lili / zimno /

Ja ?

Józio.

A ktoś ? Ja nie.

Lili / j.w. /

Tak... to prawda.

Józio / wstając /

Coż to znaczy ?

Lili / j.w. cicho /

Nic.... Powiedziałaś, że ty nie jesteś zarobrosnym.

/Pauza/

Józio.

/ Stoi jakiś czas nieruchomo i na nią patrzy. Trzęsie głową, siada na fotel i na nią patrzy. Po chwili, cicho /

Czy chcesz mi dać do poznania, że... że...

Lili.

Ależ nie nie chcę ci dać do poznania.

Józio /j.w./

.... Hm ... Lili... /przystępuje nagle do niej, podnosi jej głowę i patrzy jej w oczy /

Lili /złotym głosem /

Józio, daj mi spokój....

Józio.

Powiedziałas....

Lili /j.w./

Nie męcz mnie /po chwili/ Powiedziałam, tak. Powie-
działam nauczycielnie, żeby ci zrobić przykrość...

Józio.

Lili....

Lili /wstając, obrócona tyłem do komody mówi
prędko, olśniewającym głosem, panując nad swoim strachem /
Tak.... Bo ty się śmiałaś i paplałaś o Adzie i o Duoluim

i o tem jak nam teraz będzie dobrze... A mnie brała
złości... I myślałam nad tem co by ci powiedzieć, żebyś się
zbudził...

Józio / lirując się za głowę /

... żebyś się zbudził? ...

Lili / j.w. /

... Bo ty się śmiejesz jak dziecko. A my nie mamy
z czego żyć. Słyszysz? Jesteś my w nędzy a ty jeszcze wiesz
w nasze szczęście... I nic nie widzisz...

Józio / ze strachem /

Czego nie widzisz?

Lili / j.w. /

Ja jestem sama, sama. O czym ty myślisz? Bierzesz
mnie strach jak pomyśle, że ty nic nie widzisz. A
my nie mamy nikogo i jesteśmy w obcym mieście.

Józio / zajęty tą samą myślą /

... Czego nie widzisz?

Lili / dotykając się go ręką /

... Czy ci nie mówię, że to było namyślnie?... Józio
Czy słyszysz? To był żart... Tylko na to, żebyś się zbudził.

Józio / przezierając czoło ręką /

... Ty masz dziwny sposób budzenia.

Lili /głaszcąc go/

Józin

Józio /jakby naprawdę się zbudził/

. . . . Uderzyło mnie zaraz, że mówisz innym głosem.

Lili.

Posłuchaj.

Józio.

Wpadło mi na myśl, że tu był dwa razy . . . redaktor

Lili /z nerwowym uśmiechem, przestraszona tem słowem/ O, redaktor . . . Józin!

Józio.

. . . . dwa razy jak mnie nie było.

Lili /j. w./

Redaktor

/ Pauza /

Józio.

Aha! . . . /śmieje się/ Nie myśl, że się dlatem zlapałem . . .

Lili.

Jakto?

Józio.

Chcesz, żebym był zaradczny . . . Dlatego, że ty się gniewasz za Aolę . . . Ale ja . . .

Lili.

Dosyć . . . proszę cię . . .

Józio.

Hła . . . hła . . . reaktor! Jeżeli sobie pomyślę co to za marny człowiek . . . I ty chcesz, żebym o niego . . .

Lili.

Józim, już nie mów . . . nie . . .

Józio /no chwili!/

W każdym razie . . . gniewa mnie, że to powiedział . . . Byłbym ci ze złości . . . Co to za żarty . . . Jest mi zimno . . . zimno . . .

Lili.

Nie gniewaj się, dosyć . . . Powiedziałam, bo się męczy i męczę . . . I chciałam ci powiedzieć coś złego . . .

Józio.

Naprawdę zimno . . . Twój głos wyławał mi się jak obcy

Lili.

Obcy? Józim to dlatego, że my teraz tak rzadko jesteśmy sami, że ludzie nie dają nam spokoju . . . Ale wszyscy będą jak było . . .

Józio.

To się musi skończyć.

Lili /eicho/

Wszystko będzie jak było.

Józio /tuląc ją do siebie/

Lili, Lili, /prawie z gniewem/ Ach ty ! . . .

Lili /w jego objęciach/

Wszystko . . . /cołuje go namiętnie/ jak . . . było /nagle, zmieniającym
głosem/ jak było . . . /patrzeć przed siebie oświeconym głosem/ Prawoła
 ? . . . /idzie powoli od niego, sennie, siadając na fotelu i patrząc przed
siebie/

/ Pauza /

. Gdybyś my nie byli tu wcale przyjeżdżali

Józio .

. To co ?

Lili /budząc się/

Nic . . .

Józio /tupiąc niecierpliwie nogą/

Lili ! Znowu tak siedzisz i patrzysz . . .

Lili .

Nic . . . nic . . .

Józio .

Nie znoszę jak się tak patrzysz Tak jakby wszystko
 było stracone Jakby się stało jakie nieszczęście

Nie lubię! Lili, ty jesteś teraz nieczarna... Burr...
 zimno /patrzy jej w oczy/ zimno... Lili ja chcę, żeby
 była taka jak dawniej. Co zrobić Lili, żebyś była taka
 jak dawniej?... /kłeka przy niej, przedko, jakby mówił
tajemnicę/ Lili na co nam miasta, jeżeli ty jesteś tu
 smutna?...

Lili /j. w./

Na co nam...

Józio /z uśmiechem/

Chcesz wyjechać?... Co?... Wszystko rzucić, rozumiesz
 pokryj omu... /prawie z szepem/ Do Jodłowiec. /trzęsąc
jej ręką/ Lili... /cicho/ nikt nie będzie wiedział. Ucieknij

Lili /przez chwilę porwana tą myślą, tęskni

Do Jodłowiec... /Pauza/

/ Piedra jakiś czas w tej samej pozycji, jak zakłóci, ona
z tęsknotami oczami a on z tym samym, niby tajemnic
uśmiechem/

Lili /nagle wstając: bezdziesięć/

Nie, nie... Za późno..

Józio.

Co? Za późno?...

Lili /j. w. przedko/

To znaczy Chciałam powiedzieć że już tyle się
przeszło tak otługo się czekało . . . Więc. Czy ty już
zapomniałeś, że Duolus obrisiał przyjdzie

Józio.

Tak Duolus przyjdzie

Lili /j. w. /

. . . . Tu chodzi o twoją przyszłość Probilibysmy sobie
wyrzuty. Twoja sztuka

Józio.

. . . . Moja sztuka

Lili /j. w. /

. . . . Jesteśmy już blisko tak blisko Sam powie-
obiasz, że to się może obrisiał skominy I teraz z wszy-
stkiego zrezygnować, wszystko pruć

Józio.

Nie, nie Naturalnie Człowiek ma przecie obo-
wiązki w obec siebie . . . w obec swego talentu . . . Lili,
ja się nie dam ! Ja muszę jeszcze być słowny . . .

Lili /mowa apatycznie /

. . . . Musisz być słowny

Józio / zapalając się /

..... Bo ja czuję sam, że gram nowe nuty. Wiesz co to teraz znaczy? Nowe nuty, Lili! Pomyśl tylko, że od dwunastu lat..... od dwunastu lat..... produkcja muzyczna żyje z trupa.....

Lili / j. w. cicho /

..... nazwiskiem Ryszard Wagner.

Józio / j. w. /

Właśnie... Pomyśl, że publiczność czeka dziś na nowe n... jak..... głodny pies..... na.....

Lili / j. w. /

..... krowatek miasta

Józio.

Właśnie. Lili, wiesz jaka moja rola? Wiesz, czym ja jestem? Nie śmieję się, ale ja czuję odobrona, że jestem niejako... / 2 moca / rewolucjonistą w muzyce

Lili / j. w. z błodnym uśmiechem /

Tak..... Mnie się także zdaje.....

Józio / pieszcząc się słowem /

..... Rewolucjonistą..... / pochwili / Chodzi tylko o żeby już mieć coś, jaką prosadę..... Żebyś ty nie miał powodu do wzdychania..... Bo mi to psuje spokój..

Lili.

Tak, tak. . . . tylko o to chodzi. . . .

Józio.

. Wszystkie te drobnostki sprzątnąć z drogi. . . . a potem...

Lili.

. Potem możesz zostać stowarym. . . . Tylko o to chodzi...

Józio /podjeździwie/

Czy ty się śmiejesz?

Lili.

Nie, nie. . . /zamyślna/

/Pauza - stychać okawonek/

Józio.

To on. . . .

Lili /j.w./

Tak. . . .

A. J. L.

Józio.

Lili, słyszysz?

Lili /sennie/

To on?

/otwierają się drzwi i wchodzi sioła Anielska /

Ada.

Dzień dobry. . . . Czy tu nie ma Dudusia?



Józio / trochę zakłopotany /

Nie ma.....

Ada.

Dzień dobry, Lili... / robi ruch jakby chciała Lili pocałować, Lili
podaje jej tylko rękę /

Lili / zimno /

Jak się masz.....

J A L.

Ada / spoglądając raz na Józia raz na Lili /

..... Przepraszam państwa ale... / siadając / Dudus' mi
wielki, żeby przyszedł do was, jeżeli on nie będzie w domu
do czwartej.... Wy także na niego czekacie?...

Lili.

Także....

Ada.

Znowu miła sytuacja. Mama nieprzyjemna, ja nie-
jemna....

Józio / z uśmiechem /

My także....

Ada.

Wielce.... Dudus' wstał już o pół do jelemastej.... wyjątkowo
i od tego czasu go nie ma....

Józio /zbliza się do Ady /

Może pani zdejmie... /pomaga jej zdjąć zarzutę/

Ada.

Miła sytuacja. Zresztą ja znoszę wszystko... Ale mama jest niemożliwa. Ona także tu przyjdzie... Nie gniewajcie się... ale trudno temu przeskoczyć.

Lili /uśmiewając się mimowoli/

Ależ owszem...

Józio.

J. A. L.

Do kogo Dudus poszedł?

Ada.

Do kogo? Nie mogę słuzić. Prosił zebym go nie pytała o "szeregity" Notabene, on przedtem sam nie wie. Dziata w notchnieniu. A właściwie nie jestem ciekawa. Chodzi o rezultat.....

Lili.

Jaki będzie rezultat?

Ada.

To się nie da przewidzieć. Jak w Monte-Carlo wyjdzie kilka razy noir, to potem wszystko stawia na rouge. Od roku Dudus ma konsekwentny Pech, więc myślę że teraz..

Josio.

Powinien wyjść

Ada.

Mozna na niego postawić . . . Ale ja się na tem nie zna
~~Spuszczam się~~ ^{Idę się} i pod tym względem na bajkowy instytut
 mojej mamy

Lili.

. A mama ?

Ada.

. Mówi, że hrabia bardzo nieładnie sobie z emną postę

Lili.

Hrabia ? Dlaczego ?

Ada.

. I ja nie wiem dlaczego ale to ołbry znak, że
 mama tak mówi. Przy tem mówi, że jednak Dudus
 w gruncie rzeczy nie jest złym człowiekiem i że właściwie
 są jeszcze więksi zbrodniarze na świecie . . . To także dobry
 znak Mama jest nadzwyczajna.

Josio.

Wiec pani myśli

Ada.

Swoją drogą nie wzruszajcie się tak strasznie. Lili

ma wypieki. ~~Pan biega z miejsca na miejsce. Chciałabym~~
mieć waszą miłość. . . .

Lili / prawie obrażona /

Jesteś tylko o rok starsza ode mnie.

Ada

Tak, ale za to znam od kilkunastu lat Dudusia. I nazywam
się Anielska a mój ojciec nazywał się Amsterdam. Byłam
dwie razy w niebezpieczeństwie życia Mówię wam, dzieci,
chciałabym choć raz na rok mieć takie dreszcze orzekiwania
jak wy w tej chwili. . . . Mnie ^{to} wszystko jedno.

Lili.

. . . . Czy to prawda, że już nie jesteś w teatrze?

Ada.

Prawda. Mama powiedziała w pierwszej chwili, że Dudus
stracił mnie w przepaść. A ^{potem} przypomniała sobie, że powinienam
koniecznie odwiedzić hrabiego.

Lili.

Byłaś?

Ada.

U hrabiego? Jestem posłuszną córką. Pierwszy raz byłam w
poniedziałek a dzisiaj miałam znów pójść. Ale nie poszłam.
Zresztą, jeżeli mama się spyta, to powiem, że byłam. Wy mnie
nie zradzicie?

Giorgio.

Nie, nie. . . .

Lili.

Cóż u Hrabiego?

Adla.

Dziękuję. W klatce schodowej są śliczne pręcy na suficie. A w przedpokoju są "cztery pory" roku, stara francuska szkoła. Przedtem nie widziałam tych pręcy tak dokładnie.

Lili.

A hrabia?

Adla.

. . . . Byłam tylko na schodach i w przedpokoju. Jakos ciemno i nie przyjemnie. Czy hrabia nie był naprawdę w domu czy tylko dla mnie. . . tego nie wiem. . .

Lili. (1)

O, musiało ci być przykro. . . .

Adla /wzrusza ramionami/ (2)

Widziałam z góry, że tak będzie. . . /po chwili/ Ale lokaj ukłonił się nie tak nisko jak dawniej. . . I ostatecznego o mało się nie rozplakałam. . . .

Lili /ze współczuciem/

O! . . .

Ada /usprokajaco/

O mato...

Lili.

Jakie masz plany na przyszłość?

Ada.

Za chwilę się dowiem. Mama kładzie pasjansy. Zresztą plany to monopol Dudusia. Mama interesuje się teraz także Dudusiem, że zapomniała o testamencie hrabiego. Ale wy jej nie przypominajcie.

Lili.

Nie, nie...

Ada.

... Jak się spyta, czy byłam dziś drugi raz u hrabiego...

Jozio.

... To powiemy, że pani była.

Ada.

Lili!

Lili.

Dobrze, dobrze...

Adol.

Dzisiaj w nocy sniło mi się, że jadę na gumach. W olbrzymim welonie i w białej sukni. A koło mnie siedzi gruby pan

z takiemi wasami jak król Humbert. Prutam wyrazić
zapach fiksatoaru... Piękny sen...

Lili /ironicznie/

Słiczny

Ada.

Barbko powrządnny człowiek, który z pewnością może utrzymać

Lili.

Jzto ?

Ada.

No, ten gruby pan. Ach żeby coś podobnego znaleźć w jas-
dzeni!... Tu nie tylko chodzi o mnie ale i mamoc
potrzebuje wypoczynku. Dzisiaj przez Dudusia będzie
musiała drapać się po schodach. Wy strasznie wysoko
mieszkanie.

Józio.

Cóż zrobić.

Ada

.... A ona ma astmę. Powiedziałam jej, żeby czekała
w domu ale gdzieś ona wytrzymać.

Lili.

.... żeby tylko nie truciła się nadarmo.

Ada.

..... W Dudusia trzeba wierzyć, bo inaczej nie skutkuje. On
dla twego meża prędzej czy później coś zrobi...

Józio.

Ach, prędzej czy później...

Ada.

Zdaje się prędzej. /do Józia/ On mistrza wysoko ceni...
Zrozumień się.

Lili.

A czy nie wiesz co zrobi?

Ada.

Dla mistrza? Nie wiem. Ach, żeby dla mnie wyszukał
porządne go człowieka!... Jeżeli ktoś jest godny, to ja.
Inne idą za mężem dlatego, że się w kimśkochają,
albo że chcą pieniędzy. Ja jestem bezinteresowna. Chcę
matrzenstwa dla matrzenstwa.

Józio /patrząc na zegarek/

Piąta... /do Lili/ Może się przebierz...

Lili.

Włósnie i tak chciałam.

Ada.

O, dla Dudusia!

Lili.

W tej chwili. Proszam /odchodzi/ → 1

9. 7. (-

Adla /do Józia/

Czy pan nie skorzysta ze sposobności, żeby się pruć do...
moich stóp?

/stychać drwonek/

Józio /zakłopotany/

To on.

Adla.

To nie on. Kiedy pan się pruci? ... Niech pan pomyśli.
Enfin seuls... /śmieje się/

Józio /j.w./

O, poci się ze mnie śmieje! ... /znowu drwonek/ Nikt nie oturę?

Muszę popatrzeć....

Adla.

Niech pan przynajmniej udaje, że pan się jeszcze krocha..

/śmieje się/ Dzieci, dzieci!....

Józio /j.w./

To on.

Adla.

Nie on! Długo drwoni silniej. Kiedy pan się pruci?

/Wchodzą redaktor/

... redaktor, ha, ha....

Redaktor.

/jakis mniejszy, gorzej wygłodzony i smutniejszy, niz w pierwszym akcie a
takie mniej pewny siebie, dosc lichy ubrany./

Przepraszam państwa... czy tu nie ma Dudusia?

Adla /podajac mu rękę/

Nie ma.

Redaktor /niespokojnie/

Ale przyjdzie?

Jozio.

Złaje się.

Redaktor.

Hm... /witajac się z Józkiem/ Mszanowanie. Hm... Państwo
wysoko mieszkaja... Matronka?

Jozio.

Jest.

Redaktor /siadajac/

Państwo pozwoli... /chwila milczenia/

Adla /z usmiechem/

Czy pan także zamówiony?

Redaktor.

Jakto... /śmieje się nerwowo, przedko/ a tak... zamówiony...

także... /roztwórnie poważniejszej/ Także... /po chwili/ Byłem u
 pani w domu ale mi powiedzieli, że Duolus tutaj więc....
 /zakłopotany, patrzy raz na Adę a raz na Józia/ Może przeszkadzałam.
 Może panstwo mają z sobą coś.... /robi reka "konwersację"
 do mówienia....

Adla /z uśmiechem/

Nie nie mamy z sobą. Między nami nie nie było.

Józio.

My tylko czekamy....

Reolaktor.

A więc może panstwo pozwolią przytężyć się do towarzyszt
 Bo ja także...

Józio.

Proszę....

Adla /j.w./

Będzie nam przyjemniej.

Reolaktor.

.... Nikomu nie życzę tego, co przeszedłem w tych dniach
 Przez noc pociąłem... Jestem starzec...

/słychać drwonek/

O, złoży mi się...

Ada.

To nie on.



/ otwierając się drzwi i wchodzi Stara Anielstra /

mama...

Stara Anielstra / przez chwilę stoi milcząc i sapiąc; potem
trzymając się za serce / Czy tu nie ma Dudusia?

Ada.

Jeszcze nie.....

Józio / przystępuje do niej i całuje ją w policie /

Proszę.... Moja żona w tej chwili przyjdzie.

Stara A. / stoi jakiś czas nieruchomo rozglądając się
po pokoju a wlaszera mierząc wzrokiem redaktora /

Czy panstwo wszyscy czekają na pana Golewskiego?

/ Redaktor się kłania, stara A. odpowiada lekko dwustron-
galnym skinieniem głowy /

Ada.

Wszyscy... Ale może mama usiedzie... Dlaczego
mama właściwie tak stoi?

Stara A. / nienaturalnie, spięwnie /

Co mówisz! Wszyscy.....

Ada / niecierpliwie /

Ależ mama musi być zmęczona.....

Stara A. /przesadnie, stałym głosem/

Tak, moje dziecko... Strasznie... okropnie... /rzucając się
na fotel/ ledwie żyję... ledwie oddycham... Dlaczego panstwo
tak wysoko mieszka?...

Józio.

Barolko nam przykro...

Redaktor /do Ady/

Tak, proszę pani... Przeryłem okropne dni. Moje znoś
Moje nerwy... Wszystkie moje siły żywotnie. Czuje się ja
z grybiaty starzec.....

Józio /podając redaktorowi etui z cygarami/

Proszę...

Redaktor... /bierze cygaro/

Stara A. /podczas gdy redaktor zapala sobie cy
Moja Adolanko, kto jest ten pan, który się czuje jak zgrybły
starzec?...

Ada.

Niech ie Mama uwierza! To sławny redaktor "Zorzy"

Stara A.

Ach, prawda.... ten reporter... Czegoż on tu chce? Moja
Adolanko!... Dlaczego on czeka na Ducha? Był tu le
monde tu przyjdzie?....

Ada. a. Ha 7 Q L.

Moja mammo....

Stara A.

Trzeba przypomnieć panu Golewskiemu, że my jesteśmy najbliżsi.... i że jeżeli ktoś ma prawo.....

Ada.

Proszę Mamę

/ Wchodzi Lili /

Redaktor / wstaje /

O!...

Lili / z pewnem zakłopotaniem, sztywnie /

Dobry wieczór.... / podaje mu z wahaniem rękę /

Stara A.

Ja nie wstaje, droga pani. W moim wieku.... trzy piętra..
... pytałam się właśnie pana Józefa ołackiego państwo
takie wysoko... / ciągnie Lili, która się do niej zbliżyła z pewną
efektacją, w czoło /

Redaktor / patrac na Lili z niesmiałym,
pewnym zachwytem / Pani s'ciernie wygłowała....

Lili / zimno /

Dziękuję.....

Redaktor /j.w./

Łudownie... /o Aoli, która się śmieje / Czy wolno sprzątać
o powód weselności?...

Adol.

.... Bo pan taki łagodny. Pan drisnąć taki jak jajo
na mięśko.

Stara A.

Moja Adeczko...

Redaktor.

Paź w życiu ludakiem chwile...

Ada.

Czy pan sobie co robi?

Redaktor.

Drękuje, nie. Mam takie uczucie jak wędrowiec, który
wraca do domu, i już jest blisko, a nogi słabną...

Jozio.

Dokąd pan wraca?

Redaktor /o Lili/

Jestem pewny, że droga pani marzy nieraz o tak
małej białej chatce gdzieś daleko, daleko na....

Adol.

Gła, ha....

Lili.

Żąd pan wie?

Redaktor.

Tak mi się jakos' zdaje... Pani tak wygląda... O
chateczce z ogródkiem a w ogródku...

Ada /ironicznie/

... kwiateczki.

Redaktor.

Proszę łaskawych państwa, ja nie chcę więcej niż trzysta
do pięciuset abonentów...

Lili.

Cóż to ma z kwiatkami?

Redaktor.

Proszę, pani to ma, że ja chcę spokoju. Nie tylko to. Jestem
zmęczony, moje zdrowie słabekowane... Sprzeklinam chwilę,
w której powstałem człowiekiem, który... nie mówmy o tem...

/prowie z płaczliwym gniewem/ Ja nie potrzebuję premumera-
torów z najwyższych sfer towarzyskich!... /mitygując się/

Przepraszam, przepraszam... /tępo/ Marzę o małej
gazecie, całkiem małej gazecie... Może nawet się nazywać "Zorza"
... Dlaczego nie? Może wychodzić na prowincji. Ach, miło, bez
hałasu... tak jak płynie strumyk... tak jak... strumyk.

Stara Anielska.

Czy pan potrzebuje do tego przedsięwzięcia pana Golewskiego?

Redaktor / niby się budząc, uprzejmie /

Co taskowa pani?

Stara A.

Bo jeżeli się nie mylę, to i pan na niego czeka.

Aola / do Starej A. /

Cóż to będzie? Niech ie Mama...

Redaktor.

Tock.... hm... I ja porzekam, jeżeli państwo pozwoli
Mam z panem Golewskim pewne... hm... rachunki...

Stara A.

Przepraszam bardzo pana repoz... redaktora ale my
to jest ja i moja córka mamy z panem Golewskim
starsze rachunki, o wiele starsze... Nikt z całego tego
zrytualu zebranego w tym pokoju nie ma większego prze-
ciekać w tej chwili na pana Golewskiego niż my dwójce, to
jest ja i moja córka....

Aola / j.w. słodko /

Trockanao mamu.

Stara Anielska.

... Zwracam uwagę pana repozte... pana redaktora na

skoliczność, że pan Golewski ma wobec nas największe
obowiązki... I że jeżeli udało mu się odrzucić wrzeczywistość
nareszcie ten plan... ten pewien plan o którym zawsze
tylko mówił, to przedewszystkiem powinien teraz pamiętać
o nas, jako o najbliższych... a nie ludziach obcych...
... o ludziach, którzy....

Aola /ustając/

Ach, ach...

Redaktor.

Łoskotawa pani... gdyby nie moje nerwy... moje słabe,
zniszczone nerwy, to opowiedziałbym jej w tej chwili historię
"Zory". Przekonałaby się pani, że jeżeli ktoś, to ja właśnie
ja mam największe....

Stara A.

Historia "Zory" nic mnie nie obchodzi.

Redaktor.

..... Żyłem spokojnie i szczęśliwie, dopóki się nie pojawił
pan Golewski i nie zaofiarował mi swojej pomocy i
opieki.

Stara A.

Może pan opowie komu innemu swoją biografie.

Redaktor.

Dostawałem niegdyś tysiąc funtów.

Stara A. /demonstracyjnie/

Proszę państwo, która gołębina?

Redaktor.

Jeżeli jest sprawiedliwość na świecie, to Dudaś zwróci mi
przynajmniej dziesiątą część z tego, co przez niego straciłem

Józio.

Pół do szóstej.

Redaktor.

Nim go poznałem, byłem młody, energiczny... Dzisiaj jest
stary człowiek.

Stara A.

To pan już raz powiedział. Nie ma się czym chwalić.

Lili.

Pół do szóstej? Musi przyjść każdej chwili.

Stara A. /słudko - kwasno/

O, więc i kochani państwo czekają niecierpliwie na pana
lewskiego? Krzyczcie... To dziwne ile ludzi czeka na
niego i co za najrozmaitsze tytuły i pretensje!.....
A, i państwo, proszę...

Lili / drżącym głosem /

Nie pozwolę, co pani chce przez to powieści?
 Dla czego nie mamy czekać?

Stara Anielska / z zimnym uśmiechem /

No, no, no. . . . co za głos, co za spojrzenie! Naturalnie, że
 mogą państwo czekać albo nie czekać, budować zamki na lodzie
 albo. . . .

Ada / irytowana /

Moja mamo, ołczy. . . .

Lili / blisko płaczu, wzywającym głosem /

Gdyby nie sztuka. . . . gdyby nie przyszłość mego męża, to nie
 czekałobyśmy z pewnością. . . . Poświęciliśmy tyle. . . . Pan
 Golewski nas namówił. . . .

Józio / przystępuje do żony i bierze ją za rękę /

Lili, spokojnie.

Reolaktor.

Przysięgam, że nie warto.

Stara A.

Hm! Adlecko, czy nie wiesz obo czego pani Mielstra się
 na mnie obraża? . . . Hm. . . . Może pani przyjdzie do
 mnie, żeby panią mogła pocatować w łóżko. . . .

Adela / do Lili /

Tolż - ie na tę przyjemność.

Stara A.

Bodrimy w zgodzie, na miłość Boską... Niech pani przysła
bo ja starsza...

/Lili przystępuje do starej Anielskiej i daje się poratować, potem id
sennie, ze spuszczoną głową na drugą stronę sceny, siada i patrzy
← przed siebie/

Józio / do redaktora /

..... Jeżeli się nie mylę, to i hrabia interesował się pańską gazetą

Redaktor.

Hrabia? Tak Duduś wyciągnął z niego kilka tysięcy

Stara A.

A prośba hrabiego droga Adeczko

Adela / przez rękę /

Nie masz! /do Józia/ Musiał pan o nim mówić

Stara A.

Czy byłas dziś u hrabiego, tak jak mi obiecałaś?

Ada / j. w. /

Dziękuję pani.

Stara A.

Adeczko, czy nie słyszysz?

Ado.

Co mam?

Stara A.

Czy byłas dziś po raz drugi....

/Słychać odzwonek/

Ada /przedk/

To on...

/Dziśne wrażenie. Lili drgnęła ale się nie rusza z miejsca, tak jakby się bała tego, co przyjdzie. Stara A. wstaje i patrzy ku drzwiom, Ada staje oparta o piec, niedaleko starej, redaktor staje po lewej stronie, Józio idzie mimowoli do drzwi ale potem się wstrzymuje jakby ze strachu.

/Milczenie/

Redaktor /nerwowo/

Tak to zdaje się... hm...

/Milczenie. Potem słychać lekki krzyk z przedpokoju/

Ada /sucho/

Tak, to on.... Właśnie pocałował pokojnicę.

Stara A.

Adeczko....

/Milczenie/

Q

Dudus.

/wpadła przez drzwi s'wockowe, w palcie, z laską, i z cylindrem w ręku, m
wony, pociwiecony, spocony/

Bon soir!... Mówię wam, dzieci.... Krzesło!... /siada we s'wo
 na przodzie sceny, do niego zbliżają się stara A. i Aola i redaktor.
 Józio stoi najpierw trochę w tyle, potem coraz barokiej się zbliża do
 stoją przy Lili, która nie spuszcza swego miejsca aż do końca sceny,
 Mówię wam!... /biera sobie chustkę czoła/

Aola.

Coż?

Redaktor.

Jakiś?

Dudus /jeszcze zadowolony/

Wszystko zadowolone. Wszystko w porządku.

Stara A.

Ach, naprawdę.....

Dudus /j.w./

Prochana mam, dobry wieczór....

/Sprowadza Redaktora/

Jest i redaktor. Bon. Wszyscy. Tern lepiej. Słuchajcie wszyscy.

Droga pani Lili!... ~~Pani wiecie jak ja wyglądam? Co?...~~ Pro
 caluje... Odprawa jestem na nogach... Słowo daje panistwa, że nawet obiad
 nie jadłem....

Lili.

Mnie....

Dudus.

Nie, nie.... Papierosa... / podaję mu z trzech stron papierosa i ptonące zapalki, włożyła papierosa do ust i zaciaga się / A! Jak mam taki dzień, to nie jem... Żyje czysto psychicznie...
A! Mówię wam. Gdyż ja nie byłem, kogo nie widziałem... Bole
mię usta z gadania... Przy tem musiałem zrenowować do
protokołu w policji....

Stara A.

W policji?!...

Dudus.

Tyle wrażeń!... Gdyż Ada?... Jesteś... Będziesz zdziwiona
słowo oja, cały dzień o tobie myślałem....

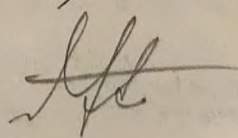
Ada.

O mnie? Wzruszające....

Dudus.

Nawet ~~na stacji ratunkowej~~ ~~w szpitalu towarzystwa ratunkowego~~....

Stara A.

Co pan robił w szpitalu? 

Dudus.

Drogie dzieci, wszystko w porządku... A nigdy nie odgadnie-
cie jak i co.... Turka! Co mówicie? Dłaczego nie Turka?

Owszem. Jeżeli przyjdzie do mnie porządny celnik z prośbą
pomoc i radę. Jeżeli ten celnik potoży mi na stoł tysiące
wszystko co ma.... i powie: bierz pan, bierz cały majątek
i rób pan, co chcesz.... Ja panu wierzę, oddaję w ręce
pańskie całe moje szczęście.....

Redaktor (ostupiały)

Ten Kurka.....

Stara A.

.... Ten celnik, który się zjawił w nocy....

Dudus.

Dłaczego nie Kurka? Owszem. Jeżeli się zdoła celnik, kto
chce dać nam to.... stworzyć hotel..... Co mówicie?

Lili.

Hotel?.....

Dudus.

Pomyślcie sobie..... Taki dziwny pan, którego marzeniem
idee fixe, że tak powiem jest stworzenie olbrzymiego, bajecznego
hotelu. Co mówicie? Mówisz mu odradzać jak chcesz - on swoje.
Nie daje spokoju. Tłumaczy ci, że jego dom stoi kilka min
od kolei, na principalnej ulicy... że podwózni nie potrzebuje
brać fiakra.... Temi słowami, fantazuje o olbrzymich elektrycz-
nych lampach....

Redaktor / jakby sobie coś nagle przypomniał /
A!... elektryczne lampy.

Dudus.

Właśnie cieszy mnie, najdroższy przyjacielu, że się tem interesu-
jesz. Bo dla ciebie wiadomości o hotelu ma największe znaczenie.
Jesteś ocalony. Winszuję mu!... Będziesz mi dziękował aż do grobo-
wej deski. Przez cały dzień dalsiejszy myślałem o tobie.... Nawet
w salonie księcia Rohan... księcia Rohan....

Stara A.

Co pan robił w salonie tego księcia?

Dudus.

Ja obejmuję niejako kierownictwo artystyczne....

Redaktor.

Hotelu?

Dudus.

No tak... ~~wszystko~~ Musicie wiedzieć, że to będzie coś niewidzianego
w Europie.... Wszystkie Bristole i grandy to nie....
Ja stworzę cud. Biorę kierownictwo artystyczne... A redaktor
obejmie obrot administracyjny....

Redaktor.

Ja? Hotel?

Dudus.

Winszujcie mu... ~~niech się wrodzi~~
~~dobry człowiek.~~ ~~Wygłosi wielki los~~

Stara A. / stoolko ale czujnie!

Tak, ale pan Golewski nie myślał chyba wytać o pannę
redaktorze ale i.....

Dudus.

..... O pani jedynem dziecku.... Owszem... O Adzie... Głównie
..... Przedewszystkiem, droga mammo... Los jej zapewniony.

Stara A. / z łezką!

..... Bóg pannę wynagrodzi.... Za wszystko co pan ołobrego
uczynił mnie i mojej córce....

Dudus.

A rozumie się, że myślałem takie o drogiej mamie.....
Głównie! Bo naturalna rzecz, że kochana belle - mera....

Stara A.

Jaka belle - mera?

Dudus.

..... zamieszka z dziećmi, zamieszka z nami, którzy będą
jej osłodzić i uprzyje....

Stara A.

Jakto?

Dudus.

Ty mię zrozumiesz, Ado. . . . Znalazłem ci męża. . . .
Najprostszą myśl najnaturalniejszą pod stołcem wpadła
mi nagle do głowy. Właśnie w chwili, gdy stałem w olwiej
sali sejmowej. . . .

Redaktor.

Co ty robiłeś w olwiej sali sejmowej. . . .

Dudus.

Partya pierwszorzędna, Ado. . . . Dyrektor największego hotelu
w Europie. . . . Człowiek, któremu taki pan jak Turka powie-
rzył swój los i majątek. . . . Oto twój mąż, Ado. . .

Ado /rozumując/

Co? . . . Ty? Ha, ha, ha. . . .

Dudus.

Nie śmieć się, Ado w takiej chwili. Czy chcesz być mi dolegoną
towarzystką i. t. d. ? Zresztą szczegóły załatwimy później. Chodzi
tylko o to czy w zasadzie. . . .

Ado.

W zasadzie. . . . ha. . . . ha. . . . Tak.

Stara A. /j.w./

Syn mój. . .

Ado /cierając sobie oczy od śmiechu/

Niech mama teraz. . . .

L. J. D. S. A. G. R

Dudus.

Tak, to później... Owszem... ale później /o Lili/ A co pani? Co państwo? Nie widzę radości... Złota pani? Józio ty, dla którego przeważnie i przedewszystkiem to zrobiłem... dla którego poświęciłem swoje siły, swoją energję.... Ty nie podniesz w moje objęcia? Pani Lili... najukochańszy Józio

Józio /oszołomiony/

Przepraszam ale nie rozumiem o ile....

Dudus.

Co o ile? Jakto o ile? Czy myślisz, że w największym hotelu na kontynencie gdzie będzie zatrudnienie dla kilkuset ludzi, nie znajdzie się także posada dla młodzieńca o twojej wiedzy, o twojej sympaty cznej powierzchowności....

Lili.

W ho-te-lu... /siadki odtąd z rozprawliwie otwartemi oczami, w tej samej pozycji aż do końca aktu/

Józio /przezierając sobie oczy, jak we śnie/

W hotelu? Dla mnie... Ależ ja jestem artystą... jestem

Dudus.

No i co, że jesteś artystą? To przecież nie jest żaden pretekst do umierania z głodu. Czy myślisz, że ja zerwolę na zmarłonie takiego człowieka jak ty, na uschnięcie takiego kwiatu

Twoja piękna żona? Nigdy, przerugdy.

Stara A.

Tych dwoje musi zawsze narzekać.

Józio.

Ależ ja nie rozumiem....

Dudus.

Wszystko zrozumiesz, czekaj...

Józio.

... w jakim stosunku... w jakim związku, jest ten pierwszy
prędny hotel czy jak... z moją muzyką... z moją sztuką...

Dudus.

Jakby ci to wytłumaczyć? W takim stosunku, że n. p.
za koncert wzięteś certy guldenny i dworołkiescia centów....

(do Lili) Prawda pani?... Poobras goły u mnie zarobisz
dziennie dziesięć do dwudziestu reisów... a może i więcej....

ho... ho... z pewnością więcej! Zresztą... muzyka, muzyka...

mój drogi, czy ty myślisz, że u mnie w hotelu nie będzie
muzyki? Owszem. Będzie dwa razy dziennie, na śniadanie,
na obiad... rano, wieczór.... Moje dzieci nie psują mi

~~omawianiem drobnych szeregów~~ największej radości, jaką miałem
w ostatnich szarych miesiącach mego życia. Nie psują

~~mi tego tryumfu, który mi daje znów wnieść w wysiłek spr-~~

~~świeżości. Teraz jestem panem. Teraz się pokaze, że dotra-
mię wszystko, co komuś kiedykolwiek przyrzekłem. Mnie
przecież chodzi tylko o drugich. Teraz mogę coś zrobić dla wszystkich
... mówię wam ...~~

Aola.

Także dla tych ^{brzech} panów z Jostłowicz, którzy cię przyszedli
prosić o kolej?.

Dudus.

Owszem... Dlaczego nie?

Aola.

A coż dla nich zrobisz?

Dudus.

Dam im za darmo najlepsze pokoje w moim hotelu
jak przyjadą z nową deputacją.

Józio /cichy/

~~Ja jestem ar... artysta... ja jestem... rewolucjo...~~

~~/zakrywa twarz rękami/~~

Lili /szepce patrząc przed siebie/

A więc dla tego... Wszystko to przesztam... dlatego...

Redaktor.

... Nigdy nie myślałem, że ten jakiś Turkka... Byłem
przekonany, że pójdziesz znowu do hrabiego... Przecież hrabia...

Stara A. /przedko/

Mam nadzieję, ^{ada, że nie byłam} ~~Alecz~~ ^{to} że nie byłaś dziś po raz drugi u hrabiego... Trzeba przyznać, że ten hrabia brzydko sobie z nami postąpił...

Dudus
Ada /z pewną dumą/

~~Hm, to dołuje.~~ Bo trafiłabyś w dykabo niesłowną porę. Był właśnie czym innym zajęty. Nie wiem czy sobie brzydko postąpił ale w bardzoym razie niezwykłe. Straciłem przez niego trzy godzinę czasu. To w taki dzień!... Jak się ma tyle interesów na głowie... i między jednym interesem a drugim trzeba jeszcze komuś... ratować życie... Słowo daje...

Ada /żywo/

Co się stało z hrabią?

Dudus.

Ależ nie, uspokójcie się. Co się może stać, jak ktoś strzela tak niebezpiecznie jak hrabia? Włodatkę szczęśliwym trafem losu istnieje na świecie Dudus Golewski, który już tyle ludzi ocalił, tylu ludziom...

Ada /niespokojnie gorączkowo/

Dudus, co się stało, co się stało?

Dudus.

Chciał przejść koniecznie w stały stan spoczynku... I pomimo,

O
ze się pomylił o cztery centymetry... naturalnie, kto tak podle
strzela... / styczyć drzewek /

Adla /j.w./

Dudus, prędko!

Dudus.

.... Owszem. Dajcież mi przyjsć do słowa... Otóż pomimo
kompletnego fiaska byłby postawił na swoim... pozwólcie
cie? Choćby przez upływ krwi... Bo naturalnie, ta stłiska
darmojady... Trzyma ich sobie pół tuzina... a jak
wprawdzie mu raz do głowy się zastreślić, to ani jednego
folgasa nie ma w domu....

Adla /j.w./

O
Jerus Marya!

/ W tej chwili wchodzi Turio z ogromnym czerwonym bukiem
tem ale nikt na niego nie zwraca: poobras następnej sceny
istnie powoli i zbitwiony naprzód ale nikt go nie widzi:
niekiedy kłania się i chrząka /

Dudus.

Ja sam uratowałem mu życie. Ja sam, wszystko
się zajętem.... Obandażowałem, zaalarmowałem Pogotowie
byłem na policyi, u jego krewnego księcia Rohan, w sej

nie, żeby dać znać o wypadku, stowem wszystko, wszystko
ja sam. A musiałem się spieszyć bo o czwartej czekał na mnie Turka w restauracji.

Turko zbliża się do Ady i chce jej wyczerpieć bukiety,
ale ona nawet w tę stronę nie patrzy!

Ada.

Ależ dlaczego on chciał... dlaczego?... Nie wiesz?.

Drobia.

Drobia... wiem... Ale to głupstwo... nie ma sensu... Nabrał grata coś na karteczkę
o Tobie, o mnie... Ada /zasmucona/

O... mnie? /Turko zbliża się teraz na drugą stronę do
Lili jakby się chciał spytać co to znaczy, ale Lili siedzi patrząc przez siebie
ostupiałym wzrokiem i nie zważa: tak samo nie zważa na nią z gościem, który stoi z
twarzą zakrytą rękami/ Drobia.

Zostawił raczkę ty list. Dyabli wiedzą o kogo... Może
do ciebie... Może do mnie... Co za szczerść, że właśnie
byłam na miejscu... Bo gdyby był ktoś niepowołany tę karteczkę przeczytał...
... No nie? Po coż cały świat ma wiedzieć, że ty byłaś "światłem" czy
"gwiazdą" jego życia? No nie? ^{istnie} Tę ja mu tę gwiazdę czy jak... skrawkiem
... Ja skrawkiem... Takie rzeczy psują kredyt...

Ada (z w.)

Ja byłam światłem...

Redaktor / którego uwagę chce nadarmo zwrócić na
siebie Tunio / To są przewy... to są przewy...

Dudus.

To są drobnośki, drobnośki... To nie... To nie jest tresć życia,
 tylko to są przeszkody, przez które trzeba przeskoczyć... życie jest
 / widzi mągle Tunia / o Tuniu najobroźszy... z bukietem... patrzy
 z bukietem... / obejmuje go, ścisną / Tuniu, ołtoko mego życia..

Tunio / trochę zły /

To przesada. Dlaczego oni są tacy?

Dudus.

Jacy, słotki Tuniu?

Tunio.

No tacy... Nikt nic nie mówi... Nie ruszają się.. Dlaczego?

Dudus.

Dlatego, obrogi chłopcy, że się tak ucieszyli ołobraz winoła
 mósia, która im rotas'nie przy móslem.

Tunio.

Ucieszyli się... No ołobrze... Ale tak? To przesowola.

Dudus.

Nauczymy ich żyć, obrogi Tuniu... / bierze od Tunia kwiaty i je
 wucha, ołtugo zmysłowo /.. Zobacysz... nauczy my ich żyć...

A, jak to pachnie!... Oni ~~nie umieją~~ ~~przeskoczyć~~,
 uwolniasz Tunia... Nie umieją się śmiać, nie umieją
 być szczęśliwi... Czy warto, żeby ołta nikt istniał coś takiego
 na świecie, jak te kwiaty, te cudne pachnące kwiaty....

Lili.

Dla tego.... To wszystko dlatego....

Tunia / ołta Duolusia, który wacha /

Ołtołaj.. To ołta panny Aolj...

Duolus.

Ach jak pachnie... Tunia... Nauczmy ich żyć. Oni nie wiedzą,
 że życie jest.... jak ten pachnący bukiet.

Tunia.

Przesada.

Aolj.

Byłam światłem...?



Turtyna.



Perth

S. 1. 101, 2-189

28.02.2013

bm

